



Jędrzej Giertych, polityk, pisarz, publicysta, historyk. Urodził się w Sosnowcu, w rodzinie dyrektora fabryki obrabiarek w Porębie. Do szkół chodził w Rewlu, w Petersburgu, w Kielcach, a maturę zdaje w Wilnie, w 1920 r. w stolicy Republiki Środkowo Litewskiej. W Petersburgu wstąpił do polskiego harcerstwa, z którym związał się na całe życie, szczególnie z drużynami wśród Polaków na obczyźnie. W latach 1924–1930 był Kierownikiem Wydziału Zagranicznego ZHP. W 1920 r., służy ochotniczo w wojsku, ranny w Bitwie Warszawskiej. Absolwent Szkoły Nauk Politycznych (1925) i Wydziału Prawa UW (1926). Oficer rezerwy Marynarki Wojennej. Od 1927 r. pracownik MSZ, w latach 1931–1932 na placówce w konsulacie polskim w Olsztynie. W latach 1932–1939 czynny jako publicysta i polityk Stronnictwa Narodowego. Członek Zarządu Głównego i Rady Naczelnej SN. Zmobilizowany w 1939 r. jest wśród obrońców Helu. W latach 1939–1945 jest jeńcem oflagów, z których 6-krotnie ucieka. W 1945 roku przyjeżdża potajemnie do Polski i wywozi rodzinę do Anglii, gdzie przebywa do śmierci. Liczną rodzinę (9 dzieci) utrzymuje najpierw pracą fizyczną (1946–1951), potem jako subiekt w księgarni (1951–1961), wreszcie jako nauczyciel języków (1961–1973). Stale pisze książki polityczne i historyczne, broszury, pisuje do prasy emigracyjnej. Sam wydaje *Ruch Narodowy*, *Opokę* i *Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego*. Większość książek wydaje własnym sumptem. Umiera 9 października 1992 roku.

Całe życie walczy o suwerenną, katolicką i narodową Polskę. Broni jej dobrego imienia przed zakusami obcych. Broni praw Polski do istnienia, do sprawiedliwych granic, do wolności wewnętrznej. Walczy o wierność tradycyjnej moralności, Kościołowi, cywilizacji łaćnińskiej, o prawdę historyczną. Zawsze bezkompromisowy i prostolinijny.

Najważniejsze pozycje książkowe Jędrzeja Giertycha to: *My, nowe pokolenie* 1929, *O program polityki kresowej* 1932, *Za północnym kordonem – Prusy Wschodnie* 1934, *Tragizm losów Polski* 1936, *Hiszpania bohaterska* 1937, *O wyjściu z kryzysu* 1938, *Pół wieku polityki polskiej* 1947, *Polityka polska w dziejach Europy* 1947, *Polityka Olszowskiego* 1953, *Jan III Sobieski* 1953, *Poland and Germany* 1958 (wyd. polskie, *Polska i Niemcy* 1996), *U źródeł katastrofy dziejowej Polski: Jan Amos Komenski* 1964, *Kulisy powstania styczniowego* 1965, *Rola dziejowa Dmowskiego* 1968, *Józef Piłsudski 1914–1919 t. I* 1979, t. II 1982, t. III 1990, *In defence of my country* 1981, *Rozważania o Bitwie Warszawskiej* 1984, *Tysiąc lat historii polskiego narodu* 1986; 1997 oraz wznowiony obecnie *Nacjonalizm chrześcijański* 1948.

GNIŹNO



KRAKÓW



WARSZAWA



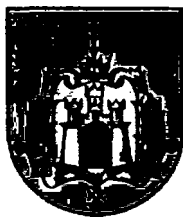
WILNO



GDAŃSK

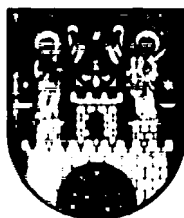


LWÓW



JĘDRZEJ GIERTYCH

POZNAŃ



NACJONALIZM
CHRZEŚCIJAŃSKI

LUBLIN



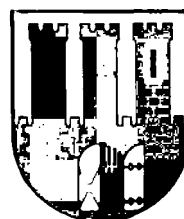
WROCLAW



WARSZAWA



TORUŃ



OPOLE



SZCZECIN



PŁOCK



GRODNO



JĘDRZEJ GIERTYCH

NACJONALIZM CHRZEŚCIJAŃSKI

wydanie II, poprawione

WERS



WYDAWNICTWO

Poznań 1998



Jędrzej Giertych, *Nacjonalizm chrześcijański*.
wydanie I: Dom Książki Polskiej, Stuttgart, 1948
wydanie II, poprawione, Wydawnictwo WERS, Poznań,
luty 1998

© Copyright by Maciej Giertych

Wydawnictwo WERS
skr. poczt. 59
60-962 Poznań 22
tel. kom. 0602357498

ISBN 83-86906-22-7

SPIS TREŚCI:

| | |
|--|----|
| Wstęp – Maciej Giertych | 6 |
| I. Europa potrzebuje formuły | 8 |
| II. Podstawą życia Europy jest naród chrześcijański | 15 |
| III. Bankructwo nacjonalizmu niechrześcijańskiego | 30 |
| IV. Ex Polonia lux | 37 |
| V. Europa – Rzeszą wolnych narodów chrześcijańskich | 59 |

WSTĘP

Nacjonalizm chrześcijański pióra mego Ojca czytałem gdzieś około roku 1958. Teraz, gdy Wydawnictwo WERS zaproponowało ponowne wydanie tej książeczki, przeczytałem ją po 40 latach jeszcze raz. Oczywiście! Przecież to było pisane w 1948 roku, a nie dzisiaj. Autor już 5 lat nie żyje. Zacytuję tylko jedno zdanie: „... nie tylko w systemie sowieckim, ale i w systemie *federacji europejskiej* ... narody mniejsze byłyby w praktyce w politycznej i gospodarczej niewoli”. Można by cytować dziesiątki podobnych. Aktualność też jest tak uderzająca, że miałyby się ochotę powątpiewać, czy to rzeczywiście tak stare dziełko. Ale przecież mam w rękę oryginalny sprzedawany w Anglii egzemplarz. Pożółkłe kartki. Cena 3 szylingi. Szylingów nie ma już ćwierć wieku. Wydawnictwo WERS poznało się na aktualności tej pracy i chwalała mu za to. Obecne wydanie II określone jest jako poprawione. Dotyczy to tylko pisowni. Mój Ojciec, w ślad za praktyką literatury narodowej okresu przedwojennego, trzymał się jeszcze kilka lat po wojnie pisowni sprzed reformy ortografii dokonanej w latach trzydziestych. Innych poprawek nie ma.

Ta książeczka rzeczywiście powstała bezpośrednio po drugiej wojnie światowej. Był to czas, gdy totalną klęskę ponieśli nacjonalizmy antychrześcijańskie. Tworzony był ład powojenny, sowiecki system niewoli narodów, ale i rozpoczęto budowę sfederowanej Europy, mającej na celu podobne zniewolenie narodów rzekomo na ich własne życzenie. Tymczasem Europa to tradycyjnie kontynent złożony z państw, które są własnością swoich narodów. Większość z tych państw została wychowana przez Kościół Katolicki, który narzucił im swoją etykę, etykę obowiązującą jednakowo w życiu prywatnym, jak i w życiu zbiorowym, również państwowym i międzynarodowym. Że ta etyka była wielokrotnie łamana, podobnie jak łamana jest w życiu osobistym, to fakt, ale tym niemniej ona w świadomości zarówno jednostek, jak i narodów obowiązuje.

Nacjonalizm, budowany na egoizmie narodowym, stanowił odejście od etyki katolickiej. Jako prąd ideowy wykoleił się, zdziczał i wypalił. Oczywiście spotkał się z ostrym potępieniem ze strony Kościoła i to grubo jeszcze przed II wojną światową. Rzecz znamienita jednak, że to zdziczenie nie dotknęło Polski. U nas ruch narodowy był starszy od włoskiego faszyzmu czy niemieckiego hitleryzmu. Od początku osadzony był w tradycji katolickiej, nigdy się jej nie sprzeniewierzył, a świadomość więzi

z etyką katolicką stale w nim wzrastała. Był nie tyle „izmem”, jednym z wielu prądów umysłowych, co wyrazem zbiorowej woli narodu jako całości. Stąd używa się terminów „ruch narodowy”, „idea narodowa”, „Stronnictwo Narodowe” itd., a słowo „nacjonalizm” częściej funkcjonuje w repertuarze zarzutów stawianych przez przeciwników tej formacji niż w niej samej. Jeżeli już używa się tego terminu w ruchu narodowym to koniecznie z przymiotnikiem „chrześcijański”. Tymczasem środowiska liberalne i socjalistyczne walczą z ruchem narodowym oskarżając go o grzechy nacjonalizmu antychrześcijańskiego, który właśnie sam z socjalizmu i liberalizmu wyrósł.

Jędrzej Giertych pisze w roku 1948 o ideowej pustce w Europie, pustce, którą musi coś wypełnić. Sugeruje, że może to uczynić nacjonalizm chrześcijański, na wzór polskiego ruchu narodowego. Dziś też mamy pustkę ideową w Europie. Tygiel unifikacyjny pozbawia Europę tożsamości, której ona szuka i której będzie szukać. Znaleźć ją może w idei narodowej, w idei nacjonalizmu chrześcijańskiego, który wymaga by sąsiednie narody, tak jak sąsiednie rodziny, żyły w zgodzie i prawdzie, by łączyła je wspólnie uznawana praworządność z etyki katolickiej rodem.

Narody europejskie nie wytrzymają centralnego sterowania z Brukseli (a tym bardziej z Berlina). Pozbawione suwerenności, pozbawione armii narodowych, narodowej polityki, narodowej waluty, własnego ustawodawstwa, upomną się o tę suwerenność. Prędzej czy później Unia Europejska się rozleci, jak rozleciała się Jugosławia czy Związek Sowiecki. Miejmy jednak nadzieję, że odbędzie się to na wzór rozpadu Czechosłowacji, przy uszanowaniu woli odrębnych narodów, czyli zanim nastąpi totalne ich wymieszanie i wykorzenie z europejskiej tradycji. Właśnie dzięki chrześcijańskiemu charakterowi europejskich nacjonalizmów można na to liczyć. O taki ich charakter trzeba jednak walczyć. Widzieliśmy jak łatwo pozbawiony etyki narodowy socjalizm przerodził się w egoizm narodowy i zwykłe barbarzyństwo. Trzeba pilnować obecności etyki katolickiej w prądach ideowych przyszłości.

Polski ruch narodowy, oparty mocno o świadomy katolicyzm, wierny etyce katolickiej, ale zarazem nie angażujący Kościoła w politykę, jak czynią to chadecje, będzie nieraz jeszcze przydatny nie tylko Polsce, ale i całej Europie jako model. O tym traktuje niniejsza książeczka.

Maciej Giertych

Kórnik, 26. I. 1998 r.

I. EUROPA POTRZEBUJE FORMUŁY

Jednym z rysów montującego się formatu obronnego Europy Zachodniej i wyzwolenczego Europy Wschodniej jest pozorna pustka ideowa. Toczące się dziejowe zmaganie jest nie tylko zmaganiem politycznym: jest ono przede wszystkim zmaganiem ideologicznym. Linia demarkacyjna, dzieląca dwa wrogie obozy, rozszczepia wszystkie narody, nadając zmaganiu cechy międzynarodowej wojny domowej. Jeśli można obecne zmaganie do czegoś w przeszłości przyrównać, to do wojen religijnych w Europie w XVI i XVII wieku, a trochę także do krucjat i późniejszych zmagania świata chrześcijańskiego z Maurami i z Turcją.

Zmaganie to ma jednak jeden rys dość dziwny. Ten mianowicie, że tylko jedna strona idzie w nim do walki pod wyraźnymi hasłami. W wojnach religijnych protestanci walczyli z katolikami, w krucjatach chrześcijanie z muzułmanami, ale teraz jest inaczej. Komuniści wiedzą dobrze, o co walczą: walczą o zwycięstwo komunizmu. Ale o co walczy strona przeciwna? Walczy przede wszystkim o odparcie komunizmu, a więc jej cel jest na pozór głównie negatywny.

Co prawda tak jest tylko na pozór. Każdy Europejczyk, zajmujący postawę gotowości obronnej wobec niebezpieczeństwa komunizmu, instynktownie dobrze wie, czego broni. Broni on ojczyzny z jej tradycją, z jej dorobkiem historycznym, z jej wielkością i siłą; broni on religii chrześcijańskiej; broni on europejskiej cywilizacji; broni zasad europejskiej, o chrześcijańskie podstawy opartej moralności i prawa; broni wolności i godności jednostki; broni europejskiego stylu życia; broni form ustroju społecznego i politycznego, które mu są drogie, a których podstawą jest właśnie owa wolność jednostki; broni wreszcie nieraz wielu dóbr materialnych – dobrobytu swego osobistego, swej warstwy, lub swojego kraju.

Wszystko to jest prawda. Wszystko to wystarczałoby najzupełniej w

zmaganiu czysto politycznym. Wystarczałoby nawet w zmaganiu ideologicznym, nie mającym cech wojny domowej, lecz przeciwstawiającym sobie w całości różne kraje – tak mniej więcej, jak przeciwstawiały się sobie Hiszpania i kraj Maurów w wieku XV, a Polska i Turcja w wieku XVII. Ale w międzynarodowej wojnie domowej opieranie frontu walki tylko na dążeniu do obrony dóbr, których wartość odczuwana jest instynktownie, jest wielką słabością. Europa potrzebuje formuły, w której dążenia instynktowne zostałyby sprecyzowane.

Nie chodzi tu o tworzenie nowej doktryny, przeciwstawiającej utopii komunistycznej inną jakąś utopię, a kunsztownej, na Marksie opartej, komunistycznej dialektyce, inną jakąś, równie efektowną dialektykę, rozwiązującą – w słowach – równie prosto i skutecznie trapiące ludzkość dolegliwości. Epoka „izmów” się skończyła. Jak powiada Wojciech Wasiułyński,¹ ludzie rozczarowali się zupełnie nie tylko do jakiejś jednej ideologii, do komunizmu, czy faszyzmu, ale do ideologii w ogóle... Ludzkość zrobiła jeno z największych i najboleśniejszych doświadczeń – eksperyment ideologiczny... Marzeniem dzisiejszego człowieka nie jest nowe społeczeństwo, ale powrót do dawnego, spokój, a nie przeobrażenia... Doświadczenie uczy bowiem wszystkich współczesnych, od filozofa do pastuszka, że w dążeniu do zbudowania raju ziemskiego zbudowano parę solidnych piekieł ziemskich... (Przeżywamy epokę) ruiny największej herezji jaką wydała nasza cywilizacja. Herezję tę możnaby nazwać herezją ideologii. Treścią jej istotną i najgłębszą jest wiara w możliwości przywrócenia „raju na ziemi”.

Na nową doktrynę „raju na ziemi” – doktrynę, obiecującą radykalne i trwałe rozwiązanie problemów, które dzisiejsza epoka z sobą dla ludzkości niesie – już zdaje się miejsca w świecie nie ma.

Ale niemożliwość i zbyteczność nowej doktryny „raju na ziemi” nie oznacza, by można się było obejść bez sformułowania celów i określenia ideałów. Świat przechodzi olbrzymie przeobrażenia. To, co było, wali się, lub zawaliło się już – i w dawnej postaci odbudowane nie będzie. Na gruzach dawnego świata wyznawcy komunistycznej utopii pragną budować swe piekło na ziemi. Ci, którzy program tej utopii odrzucają, muszą wiedzieć, co na ruinach zamierzają wybudować zamiast niej. Nie myślą oni o innej utopii. Nie łudzą się, by możliwy był – w innej formie – raj. Ale jednak potrzebują po ludzku pomyślanego, rozsądnego planu.

Planu takiego dotąd nie ma. Wielki montujący się obóz wrogów komu-

¹ W. Wasiułyński „Ruiny i fundamenty”, Londyn 1947

nizmu cechuje, jak dotąd pod tym względem wielka pustka.

A ponieważ życie nie znosi próżni, więc pustkę tę wypełniają na razie kierunki i siły, które są jedynie surogatem tego, co nadejść powinno.

Jedną z tych sił – surogatów, usiłujących organizować Europę do walki z komunizmem, jest socjalizm. Świat rozbrzmiewa dziś trzaskiem rozłamów w partiach socjalistycznych wszystkich krajów Europy, roszczepiających się na obozy zwolenników i przeciwników komunizmu, oraz rozgwarem akcji organizacyjnej, usiłującej montować socjalistyczny front walki z komunizmem. Wysiłki, składające się na tę akcję są godne szacunku. W wielu krajach są one również jako czynnik, hamujący wpływ komunizmu na masy robotnicze, faktem bardzo użytecznym. Byłoby jednak wielkim złudzeniem wyobrażać sobie, że socjalizm może się stać tą siłą, która zorganizuje Europę. Jego grzechem pierwotnym jest wspólne z komunizmem pochodzenie: i jeden i drugi wywodzą się z Marksa, i jeden i drugi stoją na stanowisku walki klas, i jeden i drugi są z ducha najzupełniej obce – lub wrogie – chrześcijaństwu, i jeden i drugi są ahistoryczne, antytradycyjne, z doktryny internacjonalne. Najmniej się to odnosi do socjalizmu angielskiego: geneza jego nie jest marksistowska; ale nawet gdyby socjalizm wszystkich krajów kontynentalnych wyglądał tak, jak socjalizm p. Bevina, nie byłby on zdolny skupić pod swymi sztandarami Europy. Europa nie zaszereguje się w imię doktryny prymatu jednej tylko warstwy społecznej – warstwy, która w dodatku w niektórych krajach (mianowicie rolniczych), jest tylko drobną mniejszością. Europa nie zaszereguje się – tym bardziej – w imię doktryny, która jest z ducha obca światopoglądowi chrześcijańskiemu, oraz przywiązaniom tradycjonalistycznym, oraz która zdradza z komunizmem wiele utajonego pokrewieństwa. W miarę jak krzepnąć będzie w Europie i w świecie front walki z komunizmem, znaczenie socjalizmu będzie słabnąć. Będzie on tracić dużą część swojego wpływu na masy, a zarazem będzie się wewnątrznie przekształcać. Będzie on z jednej strony nasiąkał wpływem chrześcijańskim, wyzbywał się swego marksistowskiego bagażu ideologicznego, stawać się coraz więcej po prostu tylko formą organizacyjną reprezentującą interesy materialne warstwy robotniczej i wolną od całej mistyki socjalistycznego światopoglądu, chcącego wedle swej własnej, doktrynerskiej i bezdusznej recepty uszczęśliwić ludzkość i przekształcać ją w zaprojektowany abstrakcyjnie, utopiijny raj na ziemi. A z drugiej strony, będzie on – drogą coraz to nowych rozłamów, lub indywidualnych secesyj – tracić coraz nowe rzesze zwolenników na rzecz komunizmu.

Inną z tych sił – surogatów jest klasowy ruch chłopski. Jest on dość silny w niektórych, rolniczych krajach Europy środkowo-wschodniej oraz cieszy się zadziwiającą popularnością i sympatią w niektórych anty-tradycjonalistycznie, a zwłaszcza antykatolicko usposobionych kołach intelektualnych na zachodzie. Klasowy ruch chłopski pod jednym względem istotnie stanowi siłę antykomunistyczną; jego założeniem jest obrona interesów materialnych i politycznych warstwy społecznej, która jest komunizmowi do głębi wroga i która także jeśli idzie o jej interes materialny, najściślej związany z utrzymaniem zasady prywatnej własności, nie ma z komunizmem nic wspólnego. Jednak również i klasowy ruch chłopski nie zszereguje Europy, a nawet tylko Europy Wschodniej. Ruch ten reprezentuje tylko niektóre, tkwiące w masach chłopskich prądy; świadomej postawie bardzo poważnych odłamów tych mas, a instynktownym dążeniom i uczuciom zapewne znacznej ich większości, jest on w gruncie rzeczy przeciwstawny. Nie ma najmniejszego porównania między rolą socjalizmu wśród warstwy robotniczej, a rolą „ludowców” wśród mas chłopskich: socjaliści, na ogół sprawują wśród proletariatu fabrycznego wszystkich krajów rząd dusz, podczas kiedy o „ludowcach” tego w najmniejszym stopniu powiedzieć nie można. Jeśli socjalizm wywodzi swą doktrynę ze źródeł filozofii materialistycznej, to z uczuciem i światopoglądem mas robotniczych nie jest w sprzeczności, bo masy te częściowo samorzutnie w dużym stopniu od chrześcijaństwa odeszły, a częściowo zostały przez socjalizm w duchu jego filozofii urobione. Ale masy chłopskie – i to właśnie przede wszystkim w tych krajach, w których krzewi się ruch ludowy – są najsilniej tradycjonalistyczną, najwierniej chrześcijańską, najbardziej niezachwianie przywiązaną do odziedziczonego obyczaju warstwą społeczną na świecie. Wprawdzie klasowy ruch chłopski nie zawsze i nie wszędzie ma oblicze tym tendencjom przeciwstawne. Nie ma on tak skończonej doktryny, jak socjalizm, to też łatwiej ulega przekształceniom pod wpływem instynktownych uczuć mas, a nawet i pod wpływem prądów ideowych, nurtujących w innych środowiskach danego narodu. W szeregach np. stronnictwa ludowego w Polsce nieraz krzewią się nastroje do głębi narodowe i chrześcijańskie. Ale mimo to klasowe ruchy chłopskie są w zasadniczym swoim zrębie antytradycjonalistyczne, klasowo wyłączone, oraz obce, a czasem nawet wręcz wrogie światopoglądowi chrześcijańskiemu. Mimo, że inaczej od socjalizmu odnoszą się do prywatnej własności, zdradzają one z kierunkiem socjalistycznym głębokie, utajone pokrewieństwo. Pokrewieństwo to wynika nie tylko z postawy klasowej, ale z utajonego, wspólnego obu

ruchom podkładu ideowego: antytradycjonalistycznego, oraz buntowniczego w stosunku do istniejącego ładu społecznego, do kościoła, a nawet do religii. Mimo chłopskiego przywiązania do zasady prywatnego władania ziemią, klasowe ruchy chłopskie mają punkty styczności także i z komunizmem, a wielu działaczy tych ruchów do komunizmu przylgnęło. Klasowe ruchy chłopskie ani nie stanowią dostatecznie wyraźnego przeciwieństwa komunizmu, ani nie mają szans skupić pod swoimi sztandarami ogółu chłopów w swoich krajach, już nie mówiąc o całości swoich narodów.

Tak samo nie ma szans skupienia pod swoimi sztandarami Europy, czy tylko swoich narodów, sojusz, czy suma kierunku socjalistycznego i klasowo-chłopskiego, choćby nawet uzupełniona jakąś w duchu klasowym pomyslaną reprezentacją trzeciej warstwy: inteligencji. Kierunki te nie reprezentowałyby dążeń narodów europejskich nawet, gdyby w całości reprezentowały swoje warstwy: dobro bowiem narodu, czy tym bardziej Europy i europejskiej cywilizacji, nie jest tylko sumą interesów klasowych.

Trzecią – i największą – z tych sił-surogatów, jest ruch chrześcijańsko-społeczny. Siłą tego ruchu jest to, że opiera się on o podstawy chrześcijańskie – i katolickie – a więc nie jest, jak socjalizm i po części klasowy ruch chłopski, w sprzeczności z uczuciami i światopoglądem przytłaczającej większości tych mas ludzkich, które się przeciwstawiają komunizmowi, oraz wogóle z duchem Europy i jej cywilizacji, ale jest z nimi idealnie zgodny. Mimo to, i ten ruch nie jest jeszcze tym, czego Europa jest instynktownie spragniona.

Ruch chrześcijańsko-społeczny jest wielką i głęboko użyteczną siłą, ale ma on z punktu widzenia politycznego jeden zasadniczy brak: że jego myślowym punktem wyjścia nie jest ujmowanie całokształtu spraw politycznych swojego kraju, Europy, czy świata, ale jest dążenie do wykonania jednego tylko, cząstkowego zadania, mianowicie przeprowadzenia, lub przygotowania pomyslanych po chrześcijańsku reform społecznych. Wprawdzie od czasu, gdy się ten ruch rodził, widnokreśli jego rozszerzyły się znacznie. Samo życie zmusza dziś ten ruch – sprawujący władzę, lub biorący udział w jej sprawowaniu w szeregu krajów – do tego, by myśleć o sprawach, które dawniej były poza zasięgiem jego zainteresowań. W dodatku, pustka w życiu Europy, o której mówiłem na wstępie, sprowadza pod sztandary tego ruchu liczne kategorie ludzi, którzy w innych warunkach organizowaliby się gdzie indziej. Ruch ten jest dziś czymś o dużo większej skali, niż był jeszcze niedawno. Mimo to, po dziś dzień jest

w psychologii i postawie tego ruchu nieuleczalny defekt, który nadaje temu ruchowi cechę dziwnej słabości: ludzie tego ruchu, w gruncie rzeczy, nie rozumieją polityki i nie interesują się nią. Niezwykle użyteczni na właściwym swoim polu działania: w chrześcijańskich związkach robotniczych itp., do właściwej polityki przynoszą parafiańską wąskość widnokręgów, dobroduszną miękkość, ustępliwość i skłonność do wchodzenia w niepotrzebne kompromisy we wszystkich sprawach, poza tymi tylko, które sięgają w dziedzinę zasad katolickiej doktryny, oraz rys naiwności w ocenie problemów i ludzi i w ustosunkowaniu się do trudnych i groźnych niebezpieczeństw i zadań, składających się na dzisiejszą rzeczywistość polityczną. Nie są to ludzie, stojący na wysokości wymagań życia politycznego dzisiejszej epoki: do kierowania polityką w teraźniejszym świecie są zbyt miękczy, zbyt mało mający w sobie ducha nieustępliwości, heroizmu i walki, oraz zbyt nawini. Mają w dodatku jedną jeszcze wadę: zaprawieni do działalności w masie robotniczej, gdzie króluje marksizm i wdrożeni do walki konkurencyjnej o wpływy z organizacjami marksistowskimi, a więc do licytowania się z nimi, do przybierania, prawem mimikry, póz, któreby się marksistom wydawały mniej rażące, a ponadto, zmuszeni do częstych rokowań, targów i kompromisów z marksistami, a więc oswojeni z nimi, widzący w nich żywych ludzi, nieraz ożywionych uczciwymi intencjami, którzy osobami swymi przesłaniają im swoją doktrynę – działacze chrześcijańsko-społeczni są nieraz sami trochę zarażeni marksizmem i są jak gdyby jego negatywem – jego „odwrotną stroną medalu”. Wszystko to sprawia, że nie są oni formacją wyposażoną w cechy potrzebne w wielkiej historycznej z komunizmem walce. Potwierdza to nagromadzone już doświadczenie historyczne: ruchliwi i wysuwający się na czoło w epokach, w których rządzi koalicja parlamentarna lub wogóle króluje kompromis, stają bezradni w obliczu większych politycznych wstrząśnień i zostają wówczas przeważnie z areny politycznej zmieceni. Szczególnie charakterystyczne są pod tym względem dzieje partii chrześcijańsko-społecznej, której przewodził p. Gil Robles, w Hiszpanii: zdająca się być siłą, dominującą w kraju, tak długo dopóki nie narosły w atmosferze republikańskiej wolności wywrotowe siły komunizmu, okazała się ona zupełnie bezradną, gdy obóz rewolucyjny przeszedł do ataku i została zmieciona przez siły prawicowe, skupione wokół generałów, którzy zorganizowali antyrewolucyjne powstanie wojskowe. Zapewne to samo powtórzy się jeszcze nieraz w przyszłości.

Ruch chrześcijańsko-społeczny nie reprezentuje całej politycznej pra-

wdy, za którą Europa tęskni, ale tylko jej częśćkę. I dlatego również i on Europy nie zorganizuje.

Nie ma co ukrywać rzeczy oczywistej: pustka, która daje się dziś w życiu politycznym i ideowym Europy odczuć, datuje się od czasu, odkąd się załamał nacjonalizm.

Nacjonalizm starego typu był doktryną błędną. Ale w tym, co on głosił, było jądro prawdy. I to jądro prawdy – którym było zrozumienie konieczności troszczenia się o dobro narodu, jako zbiorowości, będącej czymś dużo większym, niż suma jednostek, czy interesów partykularnych (klas społecznych itp.), a zarazem wyodrębnionej w samodzielny całość z ogółu ludzkości – sprawiło, że pod sztandary nacjonalizmu garnęły się, lub wpływowi jego doktryny w większym, lub mniejszym stopniu uległy, również rzesze ludzi, których instynktowne uczucia były pogańskiemu pierwiastkowi, tkwiącemu w skrajnym światopoglądzie nacjonalistycznym najzupełniej obce.

To jądro prawdy, tkwiące w doktrynie dawnego nacjonalizmu, sprawiło, że nacjonalizm ten spełniał w życiu narodów Europy ważną funkcję. Wypełnił on w ich życiu ideowym i politycznym istotną lukę.

Nie był on tak jak ruch chrześcijańsko-społeczny kierunkiem głoszącym tylko częśćkę prawdy. Obok swojej – bardzo ważnej użytecznej i twórczej – części prawdy głosił on także i fałsz. To jest przyczyną jego załamania się.

Ale to załamanie się sprawiło, że wraz z nacjonalizmem utonęła także i głoszona przez niego częśćka prawdy. I to jest przyczyną pustki, która od pewnego czasu nagle zapanowała w Europie.

II.

PODSTAWĄ ŻYCIA EUROPY JEST NARÓD CHRZEŚCIJAŃSKI

Modne dzisiaj hasło demokracji – słuszne, jako postulat równości praw skrupulatnej kontroli publicznej, zapewnienia masom udziału w rządach i zabezpieczenia interesów tych mas, ale błędne jako punkt wyjścia poglądu na istotę społeczeństwa – wiedzie bardzo często do uznania, że dobro publiczne jest sumą prywatnego dobra jednostek, albo też (jak głoszą kierunki klasowe), sumą interesów wszystkich klas społecznych. Jest to teoria najzupełniej fałszywa.

Żołnierz, który z ochotą ofiarowuje swe życie na polu walki, nie czyni tego w interesie własnym. Jakież dobro jednostki może być uznane za godne poświęcenia dlań życia? Nie czyni on tego również i dla innych. „Sumą interesów ogółu” może wprawdzie spowodować podporządkowanie interesu mniejszości interesowi większości. Większość może zmusić mniejszość do poświęcenia swego dobra dobru tych, co ją do tego zmuszają. Jednostka może również dobrowolnie poświęcić swe życie dla kogoś, dla swojej rodziny, dla osób sobie znanych, dla ginącego dziecka, dla tonącego bliźniego. Ale nie robi tego dla masy bezimiennej i obcej. Skądże więc tą ochotną gotowość z jaką żołnierz swe życie poświęca? – Dobro wszystkich jednostek wziętych z osobna, a więc także ich sumy, jest zresztą nie raz w jawnej sprzeczności z postawą, jaką żołnierz ginący na wojnie zajmuje. Kapitulacja z reguły o wiele lepiej służy dobru jednostek od zaciekłej walki. Czyż nie wyszlibyśmy na tym, my Polacy, jako ludzie, lepiej, gdybyśmy w roku 1939 lub 1871 uznali się byli wszyscy, dobrowolnie za Niemców? Albo czy Irlandczycy nie byłiby na tym wyszli lepiej, gdyby się od dawana uznali byli za Anglików? A jednak ileż krwi przelało się w imię wolności Irlandii!

Czyż na próżno?

Jest rzeczą przecież całkiem oczywistą, iż żołnierz, poświęcający swe

życie na wojnie, nie poświęca go dla sumy interesów ludzi takich, jak i on, ale poświęca je dla ojczyzny – dla czegoś, co jest czymś znacznie większym, niż suma jednostek.

Największym umiłowaniem człowieka tu na ziemi jest ojczyzna. Dobro ojczyzny jest też, w krajach chrześcijańskich, głównym i najbardziej usprawiedliwionym celem polityki.

Ojczyzna – to jest coś więcej niż państwo. Istnieją ojczyzny, które nie są państwami: Polska przez z górą stulecie państwem nie była. Włochy przez czas długi były nie jednym państwem, ale całą grupą państw. Istotą ojczyzny nie jest państwo, ani nawet kraj, ale jest naród.

Naród jest w swej istocie zjawiskiem dość podobnym do rodziny. Jest on zbiorowością ludzi, związanych węzłem duchowego, a nieraz też i fizycznego pokrewieństwa, ożywionych wspólną miłością swej ziemi rodzinnej i swej cywilizacji, wspólnie pielęgnującej pamięć swoich przodków i troszczących się o przyszłość swojego potomstwa. Ludzkość nie składa się z samych tylko samotnych jednostek. Ugrupowana jest ona hierarchicznie: składa się ona z narodów, a narody składają się z rodzin. Wprawdzie każda jednostka indywidualnie troszczy się o swoje zbawienie; każdy człowiek jest dla nas bliźnim; ale to nie znaczy byliśmy nie byli z niektórymi naszymi bliźnimi związani węzłem szczególnym, byśmy nie mieli wobec niektórych naszych bliźnich obowiązków szczególnych, a między innymi i obowiązku szczególnej, większej niż wobec innych miłości. A także byśmy nie mogli być ugrupowani w zespoły od reszty ludzkości wyodrębnione i związane na wewnątrz szczególniejszym węzłem duchowego związku.

Czwarte przykazanie mówi: Czcij ojca swego i matkę swoją. Znaczy to, że cześć – a wraz z nią, uczucie miłości oraz obowiązek opieki, pomocy, obrony – jakie winni jesteśmy ojcu i matce są większe od tych jakie winni jesteśmy innym ludziom. Instytucja rodziny jest więc wyraźnie ufundowana w Dekalogu. – O narodzie wzmianki w Dekalogu nie ma. Ale jest rzeczą oczywistą, że czwarte przykazanie odnosi się też i do narodu. Naród jest rozszerzoną rodziną – jest jakby wyższym jej szczeblem. Nadawanie narodowi, jak to czynią niektóre skrajne kierunki nacjonalistyczne wartości dobra absolutnego, wobec którego ustąpić musi sprawiedliwość, prawo, moralności i w którego służbie nic nie jest ani grzechem, ani zbrodnią, stanowi pogląd jawnie pogański. Tak samo pogańskim byłby pogląd nadający wartość absolutną rodzinie. Ale nie można wpadać również i w ostateczność przeciwną i doprowadzać ludzkość do stanu zatowizowania przez negowanie szczególnego stanowiska,

jakie zajmują narody (i rodziny) i kwestionowanie szczególnych obowiązków jakie jednostka wobec narodu (i rodziny) ma.

Kierunki skrajnie nacjonalistyczne określają naród jako organizm, a więc jako byt nadrzędny, istniejący niezależnie od należących do niego jednostek, tak samo, jak bytem nadrzędnym jest organizm ludzki, lub zwierzęcy w odniesieniu do komórek, z których się składa tkanka ludzkiego albo zwierzęcego ciała. Taka personifikacja narodu ma w sobie rzecz prosta, coś pogańskiego i uzasadniona nie jest: naród jest tylko bytem zbiorowym, a nie bytem indywidualnym. Nie ma on zdolności indywidualnego myślenia czy czucia, nie ma on własnego mózgu, ani własnej duszy. Jednak jego istnienie zbiorowe jest tak skryształizowane, ma taką jednolitość i ciągłość, iż można śmiało nazwać go organizmem lub mówić o jego duszy nie w sensie dosłownym, ale w sensie przenośnym.

Do pewnego stopnia – to znaczy z odpowiednimi modyfikacjami – możnaby do narodu, a tak samo i do rodziny, zastosować definicje, jakie nauka katolicka stosuje wobec kościoła. „Przez pierwszą część dziesiątego artykułu Składu Apostolskiego: Święty Kościół powszechny wierzymy – pisze w swoim Katechizmie Kardynał Gaspari² – że istnieje społeczność nadprzyrodzona, widzialna, święta i powszechna, którą ustanowił Jezus Chrystus, gdy był na tym świecie i nazwał Kościołem swoim”. „Ciało Kościoła jest to to, co w nim jest widzialne i sam Kościół czyni widzialnym, czyli wierni sami, o ile są w jedno złączeni, rząd zewnętrzny, zewnętrzny urząd nauczycielski, zewnętrzne wyznanie wiary, udzielanie Sakramentów, obrzędy itd.” „Dusza Kościoła jest to to, co jest niewidzialnym pierwiastkiem duchownego i nad-przyrodzonego życia Kościoła, czyli ustawiczna pomoc Ducha Świętego, pierwiastek władzy, wewnętrzna uległość rządowi Kościoła, łaska uświęcająca z cnotami własnymi itd.”

„Natomiast żyjąc prawdziwie w miłości – mówi Święty Paweł³ – sprawmy, by wszystko rosoło ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi. Z Niego całe Ciało – zespolone i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi umacniającej każdy z członków stosownie do miary – przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości.”

Wszystko to odnosi się do Kościoła. Ale – oczywiście do pewnego tylko

² Piotr Kardynał Gaspari „Katechizm katolicki dla osób dorosłych, które pragną zdobyć pełniejszą znajomość nauki katolickiej”. Pytania: 123, 134 i 135. Cytuję za wydaniem londyńskim z r. 1944.

³ Do Efezjan, 4, 15-16.

stopnia – może być tak samo odniesione do rodziny i narodu.

Rzecz ciekawa, że nauka katolicka na ogół niewiele poświęciła dotąd uwagi narodowi: jego istocie, obowiązkom i uprawnieniom. Zajmowała się ona wiele instytucjami rodziny, państwa i Kościoła, ale na instytucję narodu na ogół prawie nie zwróciła uwagi. O ile nie jestem w błędzie, nawet Św. Tomasz z Akwinu zagadnieniem narodu się na ogół nie zajmował.

Ma to swoją przyczynę w tym, że naród jest zjawiskiem stosunkowo młodym. W starożytności narodu nie było; tak samo, jak przed Chrystusem nie było Kościoła. (Zresztą również i dzisiaj, nie wszyscy ludzie i nie wszyscy chrześcijanie należą do jakiegoś narodu, tak samo jak nie wszyscy należą do jakiejś rodziny). Naród – w ścisłym i pełnym znaczeniu tego słowa – jest produktem cywilizacji chrześcijańskiej; zaczął się rodzić dopiero w średniowieczu. Ale choć jest on formacją młodą – jest on dzisiaj faktem. Tak, jak w innych epokach faktem był np. nie istniejący dzisiaj ród czy szczerp. To też nie można go dłużej milczeniem pomijać.

Czymże jest – naród?

Posłuchajmy, co o narodzie chrześcijańskim pisze na marginesie rozważań o zabójstwie Św. Stanisława, Rembliński.⁴

„Nie za życia swego ziemskiego, lecz swym żywotem pośmiertnym jako Święty dokonał on (Św. Stanisław) w dziejach Polski tej najważniejszej do dna duszy sięgającej przemiany, która z niej uczyniła ów swoisty zupełnie, odmienny od wszystkich innych typ zbiorowości, jakim jest chrześcijański naród europejski. Odegrał on jednym słowem w historii naszej taką rolę jak w dziejach Anglii Św. Tomasz Becket, w dziejach Czech – Św. Jan Nepomucen, a w dziejach starszych, wcześniej nawróconych narodów – wszyscy w ogóle męczennicy chrześcijańscy pierwszych stuleci, tj. otworzył nam drogę na ten wyższy szczebel uspołecznienia, najwyższy w ogóle, jaki ludzkość potrafi osiągnąć, a który zwie się - zachodnim narodem chrześcijańskim. Co jednakże stanowi wyższość tej społeczności i w czym zawiera się jej wyjątkowość, sprawiająca, że tylko w kręgu cywilizacji katolickiej może się ona zrodzić i rozwijać?

Tajemnicą tą jest głęboka, zasadnicza rewolucja wprowadzona przez chrześcijaństwo w stosunki dotychczasowe pomiędzy jednostką, a zbiorowością. Epoka pogańska bowiem, podobnie jak i dzisiejsza, powracająca do pogaństwa ludzkość, znała wprawdzie aż nadto dobrze przeróżne rewolucyjne przewroty, przerzucające władzę z rąk poszczególnych lu-

⁴ Jan Rembliński: „Historia Polski” Tom I. Średniowiecze. Londyn 1948. str. 85-94.

dzi, czy poszczególnych grup społecznych do drugich. Ale rewolucje owe nie zmieniały w niczym, ani nie mogły zmieniać zasadniczego porządku rzeczy, że państwo zawsze rozstrzygało ostatecznie co jest złe, a co dobre, że ono jedno tylko pozostawało samowładnym nieograniczonym rządcą ludzkich sumień. Ono jedynie ustanowiło prawa w myśl zasady: „Quidquid principi placuit, legis habet vigorem” – niezależnie od tego, czy tym „princeps” była jednostka: tyran, dyktator, czy też podobnie po dyktatorsku nieomyłne, postanowienia demokratycznej większości. I w gruncie rzeczy nie mogło być nawet inaczej, gdyż jeśli spór był między dowolnością państwa, a dowolnością poszczególnego obywatela, dowolność państwa musiała zwyciężać bezwzględnie, jeśli zbiorowość nie miała rozsypać się w gruzy.

I otóż w tę wieczystą dialektykę: woli i interesów jednostki i potężniejszych stokroć od nich, woli i interesów zbiorowości wprowadziło chrześcijaństwo czynnik nowy zupełnie: ideę, według której jednostka wprawdzie nie ma prawa przeciwstawiać się woli państwa w imię swych osobistych korzyści, czy upodobań, ale ma prawo, a nawet obowiązek to uczynić w imię Bożym nakazom posłusznego, swego sumienia. W imię tych obiektywnych, niezmiennych rozkazów Bożych ma ona obowiązek przeciwstawiać się jej nawet sama jedna, bez poparcia skądkolwiek, bez nadziei zwycięstwa, na przekór całej potędze zbiorowości, spodziewając się w zamian jednej rzeczy tylko – nagrody niewysłowionej w życiu przyszłym.

Tyranii państwa starożytnego nie przeciwstawił więc kościół organizacji o charakterze rewolucyjnym, która zdobywszy rządy sprawowała je w sposób odmienny może, lecz nie mniej w swojej istocie – absolutny. Przeciwstawił jej kult świętych, kult męczenników, dających życie swe nie po to, by dojść do władzy, lecz żeby śmiercią swoją zaświadczyć wierność przykazaniom, których dzierżący władzę przekraczać nie mają prawa. Błyskowi miecza wyciągniętego z pochwy przeciwstawił blask świec na ołtarzu, oparom prochu i bitewnej kurzawy – dymy palonych u stopni ołtarza kadzideł. Ale te rzeczy właśnie, tak na pozór bezbronne, wywołały w duszach ludzkich przemianę głębszą, istotniejszą – bo dotyczącą wprost zasady samej stosunku między jednostką a społecznością. Cóż bowiem musiał myśleć każdy człowiek najprostszy, każdy najbardziej nędzny poddany, uczestniczący w kulcie swego patrona narodowego, który przez państwo wydany był na stracenie, przez kościół zaś – wyniesiony został na ołtarze?

Człowiek ten, biorąc udział w nabożeństwie ku czci Św. Tomasza

Becket, Św. Jana Nepomucena, Św. Stanisława nie mógł w sumieniu swym nie sprawować równocześnie sądu nad tymi co ich zamordowali. Co więcej musiał on z biegiem czasu przyzwyczajając się do idei, że ten sąd jego nie odnosi się tylko do przeszłości, lecz że i on sam również powołany jest już odtąd by orzekać i wydawać decyzję w swym sumieniu, czy to czego zażąda państwo, nie jest przeciwne obowiązkom nałożonym na człowieka przez jego Stwórcę i czy zważywszy wszystko nie powinien on raczej „Bogu zostać posłuszny niżli ludziom”.

Nie wiodło to ani nie przygotowywało bynajmniej drogi do jakiegoś rewolucyjnego przewrotu. Rzecz rozgrywała się wyłącznie wewnątrz sumienia jednostki, bez planów jakichkolwiek zamachu, spisku czy sprzymierzenia, celem oddania w czyjeś inne ręce kierownictwa sprawami państwowymi. Przewrót natomiast, powoli dokonany w mózgach, które w tej szkole uczyły się myślenia okazał się rewolucją, o wiele głębiej sięgającą od wszelkich znanych dotąd w historii przeobrażeń. Państwo bowiem przestawało być wskutek niego autorytetem absolutnym, rozstrzygającym co jest słuszne i sprawiedliwe, stawało się natomiast tylko organem zbiorowości, którego postęпки wszelkie każda jednostka poszczególna posiada prawo moralne osądzić i potępić. Prawda, ten osąd nie był zgoła czymś dowolnym, musiał opierać się na niezależnym od poglądów jednostki, z zewnątrz przez Boga objawionym, Wiecznym Porządku. Nie było to więc „widzi mi się” jednostki, postawione nad „widzi mi się” państwa, nie wprowadzało anarchii, ni rozprzężenia. Stawiało jednak, kiedy należało, sprawę wyraźnie najzupełniej: o ile interesy, gusty, zachcianki człowieka muszą bezwzględnie ustępować przed wolą zbiorowości, to natomiast kwestia zbawienia jego, a więc i sumienia, jest stokroć wyższa ponad wszelki państwowy autorytet. A gdy zbawienie każdej jednostki najnędniejszej znaczy o tyle więcej, niż wola władców wszelkich imperiów światowych, wszelkich najpotężniejszych nawet tyranów, dyktatorów, parlamentów, to i jednostka sama nie może być już odtąd traktowana jako nicłość, cyfra bezimienna, jak to nieuniknione jest w każdym ustroju pogańskim – czy to w epoce sprzed Narodzenia Chrystusa, czy też obecnie. Bo to najwyższe znaczenie zbawienia jednostkowego podnosi przez to samo na równie niedosiężne wyżyny godność każdego człowieka, zaś wolność, o czym nie zawsze się pamięta, to po prostu poszanowanie godności ludzkiej, odmienne określenie jedynie tegoż właśnie zjawiska.

Jest to zaś szczególnie znamienne, że państwo chrześcijańskie przyjmowało dobrowolnie tę rewolucję, bez protestu godziło się z tym zasadni-

czym ograniczeniem swej dawniejszej pogańskiej wszechmocy. A fakt ten nigdzie chyba nie znalazł wymowniejszego wyrazu, jak w tym, że każdy król polski – w myśl od wieków ustalonego ceremoniału – w wigilię koronacji swej udawał się na Skałkę, by pokajać się przed ołtarzem św. Stanisława, po czym u trumny jego przyjmował Komunię na Wawelu korząc się przed tym, którego jego poprzednik zabił.

Z tego zaś wyrzeczenia się przez państwo jego praw dotychczasowych do władzy absolutnej nad sumieniem obywatela, rodziła się owa nowość, wyjątkowość związku społecznego, jaki stanowi chrześcijański naród europejski. Wyjątkowość ta bowiem przejawia się w dwu cechach, które społeczność tę wyróżniają spośród wszystkich pozostałych: po pierwsze – naród chrześcijański nie pochłania jednostki, nie sprowadza zatarcia jej indywidualnych rysów, przeciwnie w nich dopiero może ona się rozwinąć i ukształtować w pełni własną swą osobowość. Po wtóre zaś – naród chrześcijański i tylko on jedyny spośród wszelkich rodzajów społeczności może żyć nieśmiertelnie, czyli innymi słowy może on zginąć jedynie samobójstwem, ponieważ żadna ludzka potęga zniszczyć go nie posiada już mocy.

Oba te dary zaś zawdzięcza naród chrześcijański paradoksalnemu zjawisku – bo wszystko, co chrześcijańskie zawiera w sobie coś z przekraczającego umysł ludzki paradoksu – że jest on równocześnie czymś stokroć bardziej obiektywnym i bardziej – subiektywnym od państwa totalitarnego, pogańskiego. Jest bardziej obiektywny jako oparty na Wiecznym Prawie, które nie z państwa wzięło swój początek i nie w nim ma swe uzasadnienie ostateczne, a wskutek tego może on dać jednostce oparcie wystarczająco silne, by zdolna była przeciwstawić się wszelkiemu naciskowi, jakiby chciała wywierać na nią zbiorowość. Po wtóre zaś, z tejże samej przyczyny nie niknie on, ani racja jego istnienia chociaż państwo samo zostało przez nieprzyjaciół podbite albo zniszczone. Nie sposób wprawdzie długo dochowywać lojalności w stosunku do np. zmarłego dyktatora, skoro warunki wciąż się przetwarzają i nikt nie może przewidzieć w jaki sposób postąpiłby on w tych zmienionych zupełnie okolicznościach, ani być ustawicznie lojalnym w stosunku do „woli większości”, skoro od lat nie odbywają się żadne wybory. Ale można natomiast nawet przez długie pokolenia zostać wiernym tradycji moralnej, uosobionej w kulcie świętego i można wytrwać przy niej choćby przez wieki całe – wbrew nadziei, na przekór prześladowaniom.

Jest wszakże z drugiej strony naród chrześcijański czymś stokroć bardziej od dawnych państw pogańskich subiektywnym. Przez ten fakt

bowiem, że jednostka w nim nie jest związana wolą państwa w dziedzinie decyzji moralnych, że wręcz przeciwnie, ona w nim sędzi państwo przed trybunałem najprywatniejszym swego sumienia, naród z czegoś znajdującego się poza człowiekiem staje się czymś w nim samym, treścią, sednem najgłębszym wewnętrznej jego istoty. „Serce – a to Polska właśnie” – określił to zjawisko Wyspiański w jednym z najgłębszych i najpiękniejszych dialogów „Wesela”. I przez ten fakt znów indywidualność jednostki rozrasta się i pogłębia niesłuchanie, gdyż każdy człowiek najędzniejszy „samotny, więziony”, jeżeli tylko potrafi pokochać „cały naród”, zdolny się staje objąć w swe „ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia”, ma prawo o sobie rzec: „ja i ojczyzna to jedno; nazywam się Milion, bo za milion kocham i cierpię”... A w tych warunkach, aby pognać ojczyznę już nie wystarczy wrogowi podbicie i zniszczenie państwa, musi z nią walczyć dalej, wewnątrz twierdz niezdobytých, w duszach każdego z jej synów po kolei... I dlatego też o narodzie chrześcijańskim można z całkowitą pewnością powiedzieć: „Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem, póki Cię własny twój lud nie znieważy”...

Rola patronów własnych w powstawaniu tej świadomości narodowej u społeczeństw zachodnioeuropejskich miała w historii ich doniosłość tak wielką, że po prostu nie sposób jej przecenić. Zasięg kultu każdego z nich określał w średniowieczu o wiele pewniej istotne granice narodów, niż ustawicznie zmienne rubieże państw i państweczek w dobie ówczesnych rozdrobnień feudalnych, czy dynastycznych. W Polsce, w XIII, gdy przez podziały dzielnicowe wszelki ślad nawet dawnej jedności państwowej zaginął, kult św. Stanisława kanonizowanego w owych latach, stawał się więzią zespalającą i zapowiedzią, że podobnie jak niegdyś rozsiekane ciało męczennika, również i Polska cała w przyszłości – według słów ówczesnego hagiografa – znowu zrośnie się w jedno królestwo, „bez najmniejszego śladu dawniejszej bliźny”.

W wieku ubiegłym i w początkach obecnego, gdy chrześcijaństwo w Europie słabło powoli, a liberalne jej formy ustrojowe naśladowane były coraz szerzej, również i w państwach pogańskich w pozostałych częściach świata, owa łączność wewnętrzna narodu europejskiego z chrześcijaństwem bynajmniej nie wydała się czymś oczywistym. Raczej skłonni byliśmy przyjmować, że naród w znaczeniu zachodnioeuropejskim stanowi w ogólności wyższą formę rozwojową, którą automatycznie całym, w miarę postępu dziejowego, musi osiągnąć życie wszelkiej w ogóle zbiorowości, po przekroczeniu przez nią niższego, poprzedzające-

go szczebla, jaki stanowi państwo absolutne typu starożytnego pogańskiego. Dzisiaj jednakże kiedy znaczna część Europy odwróciła się od chrześcijaństwa, a równocześnie upadek jej autorytetu w społeczeństwach pozaeuropejskich dowiódł jak powierzchowny był przejęty przez nie z niej pokost jej liberalnych instytucji, sprawa cała zaczyna przedstawiać się nam w odmiennym najzupełniej świetle. Naród jako „istność moralna” zawartą jak gdyby w twierdzy wewnątrz duszy każdego jej członka, ukazuje się nam tym, czym jest naprawdę tzn. darem nadprzyrodzonym ofiarowanym ludzkości przez chrześcijaństwo, koniecznym, bezpośrednio następstwem w zbiorowym bycie chrześcijańskiego, nadnaturalnego życia jednostki. Zbiorowość nie wydzwigana wzwyż potężną siłą chrześcijaństwa opada normalnie całkiem do naturalnego swojego stanu jakim jest niewolnictwo mas celowo utrzymywanych w ignorancji i władza absolutna w ręku grupy „wtajemniczonych” przedstawicieli państwa, uznawanego jako absolut w sferze moralnej. Ten typ cywilizacji ku któremu świat dziś zmierza, bynajmniej nie jest jakąś nowością. Istniał on dłużej znacznie niż chrześcijaństwo przez tysiąclecia całe w Egipcie, Asyrii, Babilonie. Pobudował piramidy, drogi rzymskie podobnie jak w obecnej epoce – autostrady. Stanowi on można rzec normalny, naturalny całkiem stan, do którego dochodzą stopniowo cywilizacje jeżeli im nie przyświeca i nie wskazuje drogi przewodnia gwiazda Betlejemaska nauki Chrystusowej.

Ale my, którzy chcemy pozostać nadal – i dumni jesteśmy z tego – chrześcijańskim narodem europejskim, narodem nieśmiertelnym, nigdy, dopóki tchu w piersiach nie dającym się wydrzeć z wiernej i miłującej duszy Polaka, musimy pamiętać o tym, że naród ten się zrodził i zawdzięcza swoje istnienie męczeńskiej krwi św. Stanisława przelanej wiosną 1079 r. w Krakowie. Z posiewu tej krwi świętej powstał na nieśmiertelne swoje życie naród polski, naród cywilizacji chrześcijańskiej, który stanowi moralne naszą dziedzictwo.”

Z rozmysłu przytoczyłem powyższy, trochę długi wywód Remblińskiego, gdyż ujmuje on w sposób szczególnie wnikliwy istotę chrześcijańskiego narodu. Naród – oczywiście, naród prawdziwy to znaczy naród chrześcijański, a już co najmniej silnie wpływem chrześcijańskim przesycony i ku chrześcijaństwu ewoluujący – pod tym względem przypomina rodzinę, że jego więź wewnętrzna nie ma swej przyczyny ani w przymusie zwierzchności, ani w woli i chęci jej członków, czy też ich większości, ale w obiektywnej prawdzie moralnej, subiektywnie tkwiącej w duszach.

Rodzina nakłada na swych członków obowiązki moralne nie dlatego,

że taka jest wola jej ojca. I nie dlatego również, że to za powszechną zgodą – lub większością głosów swych członków – uchwaliła. Ale dlatego, że istnieją pewne obiektywne prawdy, które rządzą życiem rodziny – i że wszyscy członkowie rodziny o tym wiedzą. Czasem bywa tak, że większość rodziny prawd tych nie chce uznawać – wyłamuje się z nich, odmawia na przykład starym rodzicom opieki – ale ani nie znaczy to, by prawdy te, jako nie potwierdzone przez wolę większości przestały być słuszne, ani by też sama większość przestawała w głębi duszy prawdy te za słuszne uważać. Prawdy te są stosowane ochotnie tylko przez najlepszych w rodzinie – przez najgorszych stosowane są niechętnie, lub nie są stosowane wcale. Ale one istnieją. Istnieją obiektywnie oraz tkwią subiektywnie – jako poczucie obowiązku, wyrzut sumienia lub buntowniczy protest przeciw skrępowaniu moralnemu – w duszach. Dokładnie tak samo rzecz się ma, gdy chodzi o prawdy, które rządzą życiem narodu.

Tak więc postępowanie narodu, jego dążenia pragnienia i cele, a w konsekwencji też i jego polityka nie są rzeczą dowolną, wynikającą z samowoli czy to władców, czy też szerokiego ogółu ludności, a więc z egoistycznych dążeń interesów, czy ambicji jednostek lub klas, ale są określone z góry i tkwią w duszy narodu, jako ideał i nakaz moralny. Źródłem ich jest po pierwsze szacunek dla naszych przodków i pozostawionej przez nich spuścizny, tych przodków o których napisałem już kiedyś⁵, że „ich krew płynie w naszych żyłach, ich dusze troskliwe współczują z nami z poza grobu, ich zamierzchłe troski, ich wysiłki, ich triumfy i zwątpienia są przyczyną i źródłem warunków, w których każdy z nas żyje obecnie”. Po drugie, jest troska o dobro następnych pokoleń. Po trzecie, jest poczucie słuszności – to poczucie, które reguluje życie narodu wedle przyjętych zwyczajowo norm – oraz które zarazem zabrania nam zrzekać się w imieniu narodu ważnych jego dóbr (bo zrzekać się możemy tylko tego, co jest własnością naszą osobistą, ale nic z tego co jest własnością zbiorowości, powierzoną naszej jako osób albo pokolenia pieczy), oraz odwrotnie, zabrania dążyć w imieniu narodu do tego, do czego naród ten jawnie nie ma prawa.

Tak więc polityka naprawdę słuszna, to nie jest polityka wychodząca z założenia interesów klas społecznych, czy w ogóle jakichkolwiek partykularnych interesów, ale polityka narodowa, to znaczy polityka służąca dobru całego narodu mniej więcej tak, jak rządy ojca w rodzinie służą dobru rodziny. Nacjoniści starego typu rozumieli to lepiej od innych –

⁵ J. Giertych „My, nowe pokolenie”, wyd. I Warszawa 1929. str. 33-34.

i to było właśnie tą iskrą słuszności, która w ich doktrynach tkwiła. – Oczywiście nie znaczy to zresztą by dobro narodu jako cel narodowej polityki miało się sprzeciwiać dbałości o dobra partykularne jednostek lub klas albo służbie – poprzez własny naród – dobru ludzkości).

Celem polityki narodowej – a więc wszelkiej prawdziwej polityki w ogóle – jest dobro narodu w jego całokształcie. Dobro to nie jest tylko sumą interesów partykularnych, aczkolwiek rzecz prosta interesy partykularne część tego dobra ogólnego stanowią. Na dobro narodu składają się zarówno interesy partykularne – a więc interes materialny i moralny chłopów, robotników, mieszczan, urzędników i tak dalej, a obok niego także i interes takich organizmów gospodarczych, jak przemysł, banki, koleje czy porty – jak interes organizacji państwowej, a więc jego siły zbrojnej, jego skarbu, jego administracji, jego polityki zagranicznej – jak dalej dobro cywilizacji narodowej, to wszystko co służy rozkwitowi nauki, poezji, malarstwa, architektury, muzyki, prawa, wychowania i decyduje o ich czystości i narodowym obliczu – jak dalej strona moralna życia narodowego, czystość życia rodzinnego, kierunek kształtowania się oblicza moralnego przyszłych pokoleń, sprawiedliwość, harmonia w stosunkach społecznych, życie religijne – jak wreszcie dobra na pozór irracjonalne, takie jak np. tradycja. Z punktu widzenia mechanicznie pojmowanej zasady panowania woli większości, dążenia uczonego profesora uniwersytetu są czymś nieskończenie mało znaczącym w porównaniu do dążeń i interesów mas proletariatu, tysiące i miliony razy liczniejszego, niż on i jemu podobni; jest on w najlepszym razie cząstką słabej i niewiele znaczącej klasy społecznej, jaką jest „inteligencja pracująca”. Nawet w zbiorowości, będącej czymś więcej niż wyrazem interesów dominującej liczebnie warstwy społecznej, ale pojmowanej mechanistycznie i materialistycznie twórczość tego uczonego oceniana będzie jednostronnie i w sposób niepełny: mierzona będzie namacalną użytecznością praktyczną: profesor politechniki, czy medycyny otoczony będzie wielkim prestiżem, bo służy zaspokojeniu ważnych potrzeb zbiorowości, muzyk i poeta będą traktowani z niepozabawioną nuty lekkiej pobłażliwości sympatią, bo przynoszą ogółowi większą albo mniejszą dawkę przyjemności, ale filozof, którego dzieła nie mając żadnego praktycznego znaczenia dostępne są zrozumieniu tylko kilku specjalistów albo nawet przez następnych lat sto nie będą czytane w ogóle przez nikogo, traktowany będzie jak społeczny pasożyt. A cóż dopiero mówić o zakonicy z zakonu kontemplacyjnego! Polityka wychodząca z założeń klasowych lub w ogóle partykularnych może wobec takich ludzi mieć w

najlepszym razie postawę tolerancji – pobłażliwego traktowania ich, jako istot nieszkodliwych. Ale polityka mająca przed oczyma dobro narodu – dobro nie będące tylko sumą doczesnego dobra jednostek składających się na dziś żyjące pokolenie – rozumie, że rola ludzi, którzy modlą się za nas, niegodnych grzeszników i są w naszym społeczeństwie tymi sprawiedliwymi, których zabrakło w Sodomie jest być może ważniejsza dla narodu od tych, co badają energię atomową i budują pociski rakietowe. Rozumie także, że rzeczą być może potężnego znaczenia jest myśl filozoficzna dziś o stulecie przedwczesna, ale na przyszłość zdolna być może życiu duchowemu narodu otworzyć nowe widnokreśli i drogi. Nie odnosi się więc w sposób materialistyczny i utylitarny ani do przybytków nauki, ani do klasztorów – i wie jak olbrzymie jest ich w życiu narodu znaczenie. Rozumie również wartości, tak trudno dające się zmierzyć, jak np. zasób tradycyjnego prestiżu, a także kultury reprezentowany przez arystokrację czy przez tradycyjne instytucje, tak jak np. w krajach monarchicznych instytucja króla. Polityka narodowa ogarnia swoją pieczołowitością wszystko: życie ekonomiczne i cywilizację, proletariat i koncerny przemysłowe, chłopów i arystokrację, banki i klasztory, postęp i tradycję, życie rodzinne i aparat państwowy. Ogarnia tak, jak w rodzinie troska ojca i matki ogarnia zarówno kwestie chleba powszedniego, całych butów na nogach dzieci, zapłaconego komornego za mieszkanie, opieki w chorobie, jak kwestie kulturalne oraz umysłowe: naukę, odrobioną lekcję, wdrożenie zasad grzeczności i dobrego wychowania, jak wreszcie dziedzinę moralną: życie duchowe, ranny pacierz, wdrożenie zasad moralnych w serca i charakter dzieci oraz oparcie na moralnej podstawie stosunków męża i żony.

Polityka oparta wyłącznie na trosce o interesy partykularne przyniosła już z sobą w Europie i w świecie spustoszenie straszliwe. Zarówno rządy liberalne, które za punkt wyjścia polityki miały interes wielkiego kapitału, szukanie rynków zbytu i surowców, walkę o drogi morskie i kolonie, jak rządy klasowe, które widziały tylko interes stanowy mas robotniczych, lub chłopskich, przyczyniły się nie tylko do zdeorganizowania i zwichnięcia polityki każdego narodu, ale wręcz do zdeorganizowania i samych narodów. Jeżeli instytucja narodu tak samo jest dziś w świecie zachwiana, jak instytucja rodziny, to ma to swą przyczynę nie tylko w tym, że się duża część Europy odwróciła od chrześcijaństwa i że całe w ogóle życie Europy jest dziś w dużym stopniu pogańskie, ale także i w tym, że działalność rządów liberalnych, socjalistycznych i klasowo – chłopskich bezpośrednio się do rozbicia narodów i zwichnięcia narodo-

wej polityki przyczyniła. (Rządy konserwatywne z reguły były o wiele bardziej z wymaganiami polityki narodowej zgodne – jeśli nie z doktryny, to w każdym razie z tradycji i z instynktu. Ale i one również dalekie były od ideału. Zbyt często skłonne były identyfikować dobro narodu i państwa z interesem warstw tradycyjnie przodujących, a nawet wręcz z interesem warstw zamożniejszych. Zbyt często również były konserwatywnymi tylko z nazwy, stawszy się w praktyce czymś w rodzaju odmiany liberalizmu, to znaczy kierunku będącego wyrazem dążeń kapitału i „sfer gospodarczych”. Reakcją przeciwko spustoszeniom, jakie niosły z sobą rządy liberalne, socjalistyczne i do nich zbliżone był w dziedzinie doktryny nacjonalizm starego typu, w dziedzinie politycznej praktyki – rozmaite kierunki faszystowskie. Ale nie naprawiwszy dawnych spustoszeń przyniosły one z sobą spustoszenia nowe. Przez nadanie ojczyźnie cech absolutu uwolniły one sterników polityki od więzów moralnych – a wyposażyły ich we władzę jakiej sternicy polityki liberalnej oraz (poza komunistami) socjalistycznej nie posiadali. W dodatku zidentyfikowały one naród z państwem i zamiast służby społeczności organicznej, jaką jest (obok rodziny) naród, wysunęły postulat służby mechanizmowi, jakim jest państwo, co jeszcze pogłębiło proces osłabiania i dezorganizowania narodu.

Życie polityczne Europy w nowej formie nie odrodzi się ani w oparciu o zasadę obrony interesów partykularnych, czy sumę lub wypadkową tych interesów partykularnych, wyrażoną mechanicznie w przemijającej woli większości, ani w wysunięciu na czoło woli i interesów państwa. Podstawą politycznego odrodzenia społeczeństw europejskich może być tylko zasada służby narodowi i jego dobru – ale narodowi pomyślanemu po chrześcijańsku to znaczy nie uważanemu za absolut, włączonemu harmonijnie w życie całej ludzkości, a zwłaszcza całego świata chrześcijańskiego oraz związanego na wewnątrz węzłem przypominającym węzły rodzinne – nie opartym na przymusie, ale na poczuciu obowiązku i na miłości. Nie potrzeba rzecz prosta dodawać, że polityka narodowa tak pomyślana musi mieć podstawy w pełni chrześcijańskie.

Nadchodzi czas, gdy narodami i państwami rządzić będą nie aparaty partyjne, walczące w imię interesów klasowych, czy gospodarczych lub będące klikami ludzi, żądnych władzy – oraz nie aspiranci do roli dyktatorów, nie pragnący służyć ojczyźnie, ale przeciwnie, ojczyznę wprzegający w swoją służbę. Rządzić będą formacje polityczne, które w swej istocie będą wyrazem woli narodów, jako takich. Będą one formalnie zapewne stronnictwami zorganizowanymi na wzór i podobieństwo in-

nych: walczyć będą z innymi stronnictwami o wpływy w opinii publicznej i o polityczne poparcie. Ale w swej istocie nie będą one właściwymi stronnictwami – „partiami” – to znaczy jednostronnym wyrazem dążeń partykularnych – lecz organizacją polityczną narodu – wyrazem narodowej woli.

Służba narodowi, tak samo jak służba rodzinie nie jest przywilejem, ale obowiązkiem. Poczują się do tej służby nie ci, co mają najwięcej ambicji, ale ci, co mają najwięcej poczucia odpowiedzialności za losy narodu. Gdy w rodzinie trzeba się w imię honoru rodziny, zająć spłaceniem długów, jakie pozostawił zmarły ojciec, albo trzeba się zaopiekować małoletnim rodzeństwem i posłać je do szkół, albo trzeba się zająć chorymi, to podejmują się tego nie ci, co są najbardziej żądni władzy w rodzinie, ale ci, którym dobro rodziny leży najwięcej na sercu i którzy mają w sobie najwięcej uczucia miłości. Roman Dmowski zwrócił kiedyś uwagę,⁶ że naród składa się z dwóch gatunków ludzi: z takich, co się poczuwają do odpowiedzialności za jego losy i przejęci są stałą o te losy troską oraz z takich (którzy są przeważnie w większości), którzy troszczą się głównie o swoje sprawy prywatne. Na pierwszych sprawy narodowe stoją. To oni w chwilach niebezpieczeństwa zgłaszają się masowo, jako ochotnicy do wojska. To oni, pod zaborem organizują opór polityczny, organizują prywatne lub potajemne szkolnictwo dla wychowania w duchu narodowym dziatwy i młodzieży, organizują, gdy uważają, że zachodzi tego konieczność, narodowe powstania, łożą ze swej prywatnej szkatuły hojne ofiary na narodowe potrzeby. To oni w państwie niepodległym stanowią element ładu, patriotyzmu, tradycji, służby sprawie publicznej, a także i twórczej myśli i inicjatywy politycznej. Ci inni – stanowią bierny tłum przez tych pierwszych prowadzony – czasem idący mniej lub więcej chętnie za ich przykładem, a czasem się im nawet przeciwstawiający. I jedni i drudzy obecnie są we wszystkich warstwach społecznych; o przynależności do jednych lub drugich nie decyduje ani wykształcenie, ani pozycja społeczna, ani tradycja rodzinna, ani tym bardziej majątek. Przywódcy narodowi, zarówno jak narodowy tłum pospolitych zjadaczy chleba, są zarówno wśród profesorów uniwersytetów, wśród generałów, wśród biskupów, wśród hrabiów, jak wśród analfabetów, wśród małorolnych chłopów, wśród proletariuszy, wśród chorujących na gruźlicę studentów. A zarówno w roli wiejskiego sołtysa, jak w roli ministra można być sługą narodu pracującym na dostępnym sobie polu pracy dla

⁶ W niedrukowanych rozważaniach na tematy ustrojowe.

jego dobra i w imię jego ideałów i dążeń, jak człowiekiem, który naród rozbija i niszczy. Najskuteczniejszą drogą do zapewnienia zwycięstwa polityce narodowej byłoby zapewnienie rządów w państwie tej części narodu, która się do odpowiedzialności za losy narodu poczuwa. Ale jak to zrobić? Jak ich od pozostałej reszty oddzielić? – Nie jest to tak łatwe. W istniejących dziś warunkach najlepszą, wiodącą do tego celu drogą jest zorganizowanie się ich w stronnictwie, które walczyłoby o zapewnienie sobie poparcia większości narodu; tak jak w innych czasach, być może najlepszą drogą byłoby zapewnienie sobie przychylności króla.

Jedno jest w każdym razie rzeczą pewną. Narody europejskie zorganizuje – a zarazem wypełni odczuwaną dziś w życiu politycznym tych narodów pustkę – tylko to co w braku lepszej nazwy można nazwać – nacjonalizmem chrześcijańskim.

III.

BANKRUCTWO NACJONALIZMU NIECHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Nacjonalizmy typu niechrześcijańskiego były same pewnego rodzaju herezją – były jednym z „izmów”, jednym z prądów zrodzonych w erze błakania się myśli ludzkiej, oderwanej od podstaw światopoglądu katolickiego poczynając od czasu reformacji, a raczej bardziej od czasu narodzenia się racjonalizmu. A co gorsza, wywarły wpływ pośredni na dwa ruchy pochodzenia na ogół nacjonalizmowi obce (wywodzące się częściowo z socjalizmu), ale następnie silnie ze źródeł nacjonalistycznych pierwiastki myślowe czerpiące, a w następnym rozwoju dziejowym w skutkach złowrogie, mianowicie hitleryzm i faszyzm. Ale miały one w sobie silne jądro prawdy. Tym jądrem prawdy było po pierwsze zrozumienie znaczenia narodu (jako czegoś o wiele ważniejszego od jednostki, czy klasy społecznej), oraz było to wszystko co w ich doktrynach stanowiło stronę negatywną, mianowicie krytyka doktryn klasowych, liberalnych i indywidualistycznych, krytyka marksowskiego i wolnomularskiego internacjonalizmu, krytyka wreszcie rozsadzających życie narodów pierwiastków rozkładowych, między innymi także krytyka roli sekt, takich jak wolnomularstwo roli międzynarodowego, anonimowego kapitału oraz roli społeczności żydowskiej.

Herezją w prądach nacjonalistycznych było po pierwsze ubóstwienie narodu i uznanie go za dobro najwyższe, ponad którym już nic wyższego nie ma. A po wtóre, był tkwiący w nich pogląd, że polityka jest ponad etyką i że w służbie narodu wszystko jest wolno. Konflikt tych prądów z doktryną katolicką ujawnił się najpierw w fackie potępienia przez kościół doktryny nacjonalizmu francuskiego, sformułowanej przez Karola Maurras'a. A następnie w złowrogim plonie przyniesionym przez posiew

myślowy tych prądów na gruncie ruchów faszystowskich i nazistowskich, które stały się po komunizmie najbardziej destrukcyjną siłą duchową i polityczną w Europie.

Najbardziej charakterystycznymi z pośród prądów nacjonalistycznych są: nacjonalizm francuski i włoski. Nacjonalizm jest w gruncie rzeczy zjawiskiem charakterystycznym dla narodów katolickich.

„Gdy się przyjrzymy bliżej ruchowi francuskiemu i włoskiemu, który przybrał nazwę nacjonalizmu – pisze Roman Dmowski⁷ – zobaczymy, że powstał on z tego samego źródła (co ruch narodowy polski), że wnioski swoje wyciągał z takich samych przesłanek. I tak samo postawił sobie za cel wydobyć jak największej energii z narodu i zorganizowanie jej do walki o jego byt i jego potęgę.

Mało się dotychczas zastanawiano nad tym dlaczego tak wiele pracy dokonał w zakresie pogłębienia myśli narodowej i rozwinięcia swej ideologii, dlaczego tyle wysiłku użył dla uzasadnienia swych dążeń.

Rzecz się przedstawia bardzo prosto: kraje protestanckie takiego ruchu nie potrzebowały. Reformacja w swej istocie była rozpętanem egoizmu, panującego u narodów, które zerwały z Rzymem, zorganizowaniem się ich energii do bezwzględnej, nie przebiegającej w środkach walki z innymi narodami. Najlepszą ilustracją tej prawdy była walka Anglii, dążąca do zniszczenia potęgi katolickiej Hiszpanii, prowadzona drogą popierania przez Elżbietę najordynarniejszego korsarstwa w latach, kiedy między obu państwami formalnie panował pokój; taką samą, bliższą już nam ilustracją, była polityka elektorów brandenburskich i królów pruskich wobec Polski. To, jak powiedzieliśmy, było jedną z przyczyn przewagi politycznej narodów protestanckich nad katolickimi. Dopiero, gdy ta przewaga stała się oczywistą i dla nikogo nie ulegającą wątpliwości, dopiero w końcu XIX wieku zjawia się wśród narodów katolickich ruch dążący do sprostania protestantom w walce. Dlatego właśnie widzimy ten ruch tylko w krajach katolickich i dlatego tyle energii wkłada on w uzasadnienie swoich dążeń w stworzenie narodowej polityki, że duch społeczeństw nie był przygotowany do stworzenia i przyjęcia zasady egoizmu narodowego, że był tej zasadzie przeciwny”.

Jeśli uznać za nacjonalizm stosowanie zasady egoizmu narodowego i rozdziału między etyką życia prywatnego, a życia politycznego w praktyce, w takim razie należy uznać, iż najbardziej nacjonalistycznymi

⁷ Roman Dmowski „Kościół, naród i państwo”. Str. 14-15. Cytuję za wydaniem powojennym, Monachium 1946.

narodami są narody protestanckie – te narody, które stosowały wobec innych narodów (albo wobec szczepów prymitywnych np. w Australii, czy Afryce Południowej) zasadę „ausrotten” i które zburzyły jedność Europy budując całe swoje życie na zasadzie brutalnej walki każdego narodu o przewagę, panowanie i bogactwo, a nawet swoje życie religijne oparły na odrębności i suwerenności „kościółów narodowych”. Ale jeśli idzie o sformułowanie doktryny egoizmu narodowego jako teoretycznej zasady, to dokonały tego narody katolickie. A bądź co bądź czymś całkiem innym jest popełnianie grzechu w praktyce od głoszenia, że grzech nie jest grzechem.⁸

Nacjonalizm starego typu był w swej istocie herezją i rychło znalazł się, w niektórych przynajmniej swych odłamach, w konflikcie z Kościołem. A jednak – zwłaszcza w okresie początkowym – katolicy garnęli się licznie pod jego sztandary. We Francji np. znalezienie się kierunku panów Maurrasa i Bainville’a poza obozem katolickim było procesem, który się dokonał nie od razu i który miał wszystkie cechy głębokiego i bolesnego duchowego rozdarcia.

Wynikało to z tego, że obok pierwiastków błędu w doktrynie nacjonalistycznej tkwił rdzeń słuszności – i masy katolickie, a nawet krytyczne i wyrobione umysły katolickie to czuły. Doktryna ta przeciwstawiała się

⁸ Rzecz ciekawa, że również i w narodzie niemieckim sformułowania doktrynalne, analogiczne do nacjonalizmu, dokonane zostały nie w jego protestanckim, ale w jego katolickim odłamie. Ze wszystkich narodów Europy Niemcy są najmniej narodem. Dlatego nacjonalizm, jako doktryna nie miał tam warunków do rozwoju. Niemcy brutalniej od innych narodów powodowali się egoizmem narodowym, czy państwowym, ale nacjonalizm jako teoretycznie sformułowana doktryna do warunków życia niemieckiego i niemieckiej psychologii nie pasował. To miejsce, jakie we Francji i Włoszech zajął nacjonalizm, a w Polsce ruch narodowy, zajął w Niemczech rasizm wysuwający ideał nie narodu niemieckiego, ale rasy germańskiej. Rzecz ciekawa, że rasizm narodził się w Niemczech katolickich – w krajach niemieckich południa i zachodu, w Bawarii, Austrii, Nadrenii – i wśród ludzi pochodzących z rodzin katolickich. O ile nacjonalizm francuski albo ruch narodowy polski narodziły się w walce z potęgą państw protestanckich, a zwłaszcza z potęgą Prus, o tyle hitleryzm niemiecki był wyrazem zachwytu Niemców – katolików dla teje pruskiej potęgi. Hitleryzm wyidealizował sobie Prusy, oraz całą ich historyczną tradycję wraz z jej brutalnością, egoizmem i amoralnością. W rezultacie, to co w Prusach było brutalną i niegodziwą praktyką postępowania, to w hitleryzmie stało się teoretycznie uzasadnioną doktryną brutalności i niegodziwości, a więc doprowadziło do tego, że wzory pruskie zostały wielokrotnie prześcignięte. Zwłaszcza, że południowo-niemiecka doktryna hitleryzmu wróciła następnie do Prus i tam zaszczerpiona stała się już nie wyrazem instynktownego przeciw więzom moralności katolickiej buntu, ale wyznaniem wiary ludzi od paru stuleci przez tradycję postępowania w praktyce do przyjęcia takiej doktryny przygotowanych.

indywidualizmowi i egoizmowi klasowemu, przeciwstawiała się liberalizmowi, przeciwstawiała się prądom internacjonalnym, kazała służyć narodowi, wymagała poświęceń i gotowości do ofiar, wymagała narodowej dyscypliny i solidarności. Wszystko to było uczciwe i zdrowe – i wszystko to przemawiało do uczuć i do rozumu żywiołów uczciwych i zdrowych, to znaczy przede wszystkim do żywiołów katolickich. Również i egoizm narodowy, dopóki się utrzymywał w granicach dopuszczalnych, dopóki mówił, że mamy obowiązek o dobro ojczyzny walczyć i dobra tego bronić, tak mniej więcej jak ojciec rodziny ma obowiązek walczyć o dobro swej rodziny i dobra tego bronić przed niesprawiedliwymi zakusami, był czynnikiem, który przemawiał do zdrowego rozsądku mas najuczciwszych, a więc mas katolickich. Ziarnko błędu, tkwiące w nacjonalistycznych doktrynach nie było początkowo zbyt dostrzegalne. Musiało wiele czasu upłynąć i wiele faktów nastąpić zanim to ziarenko rozrosło się w wielkie drzewo złego.

Jan Rembliński napisał niedawno⁹, że „nacjonalizm nie jest właściwie mówiąc objawem fizjologii, ale raczej patologii narodowej”. Gdyż jest „jak gdyby sygnałem jakim reaguje organizm narodowy w obliczu niebezpieczeństwa śmierci swojej i zguby”. A „naród... szczęśliwy i normalny nie wie zupełnie o tym, że istnieje i z chwilą, gdy zaczyna uświadamiać sobie fakt ten... dowodzi to, że byt jego, istnienie jego jest zagrożone”. Nie sposób się jednak z poglądem tym zgodzić. To prawda, że uczucia narodowe ujawniają się najmocniej w chwili zagrożenia. To prawda również, co pisze Rembliński¹⁰, że uczucie narodowe kryje w sobie niebezpieczeństwo zwyrodnienia w narodową pychę: „Jeżeli człowiek w pełni poświęci się swojej ojczyźnie, jeżeli wyda się na jej służbę 'tak iżby gorzał', niczego poza jej dobrem w działaniu swoim nie widząc – to wówczas u tego szczytu cnoty starożytnej, pogańskiej, czeka go jeszcze pokusa czysto duchowa: pychy nacjonalistycznej. Nie jest to zresztą nawet pycha osobista: osobiście może pozostawać pokornym, jak najgłębiej czuć się jedynie 'sługą sług' swojego narodu i dla siebie samego nie pożądać żadnego wywyższenia ani chwały. Ale pyszny on jest ze swojego związku z narodem, z tej tajemniczej, Konradowej jedności z nim i pyszny jest z narodu swego w stosunku do narodów innych. I ta pycha przeżera, trawi jego dzieło, dając mu skutek odwrotny zamierzonemu”. Wszystko to jest prawa. Ale to, że grzech pychy nacjonalistycznej istnieje i że w grzech ten

⁹ „Historia Polski”, tom I. Średniowiecze. Londyn 1948, str. 178. Patrz również str. 227-230.

¹⁰ str. 229.

wpaść łatwo, to jeszcze nie dowód by miłość ojczyzny i oddanie się jej w służbę nie było w swej istocie cnotą. Tak samo poświęcenie się spełnieniu obowiązków rodzinnych, których podstawą jest wszak przykazanie „Czcij ojca twego i matkę swoją” grozi czasem wpadnięciu w grzech pychy rodowej – ale to nie dowód, by miłość rodziny i praca dla jej dobra miała być z natury rzeczą złą. Nie tylko rodzina zagrożona przez chorobę, śmierć, czy inne klęski, ale także rodzina „szczęśliwa i normalna” wie, „że istnieje” i „uświadamia sobie fakt ten”, a panujące w niej uczucie miłości i wspólna praca dla jej dobra nie są objawem społecznej „patologii”, ale „fizjologii”. I tak samo jest z narodem. To też doktryny, które miały za punkt wyjścia ideał miłości ojczyzny i służbę ojczyźnie nie były złe i szkodliwe z natury, ale tylko z tego, co w nich było zwyrodnieniem i spaczeniem zdrowej, tkwiącej w nich myśli.

Nie mogły one dojść do całkowitej prawdy, bo nie miały podstaw chrześcijańskich. Narodziły się one w wieku XIX i przepojone były tkwiącym w atmosferze tego stulecia światopoglądzie materialistycznym. Byłyby jednak zapewne z czasem przeszły ewolucję, któraby je w duchu chrześcijańskim przekształciła – gdyby nie to, że rozwój ich zwichnęła katastrofa. Katastrofą tą było pojawienie się w Europie nowego zjawiska, jakim były ruchy faszystowskie.

Ruchy nacjonalistyczne we Francji i Włoszech wywierały ogromny wpływ na życie francuskiego i włoskiego narodu, ale nie zdołały wytworzyć siły politycznej, któraby się ujawniła w organach, rozstrzygających o kierownictwie państwem. W parlamentach francuskim i włoskim, a tym samym i w rządach, nacjonalizm nie był reprezentowany. Wywierał natomiast na życie obu krajów wielki wpływ pośredni. Przed rokiem 1914 szerokie masy obu narodów, zarówno jak ich intelektualne elity myślały już w znacznym stopniu kategoriami sformułowanymi w kuźni prądów nacjonalistycznych. Pierwsza wojna światowa, jeśli idzie o Francję i Włochy odbyła się w znacznym stopniu pod sztandarami nacjonalizmu. Żołnierz francuski pierwszej wojny światowej, który tak wspaniale i po bratersku się bił i który tak oficjalnie całymi milionami ginął mógł być poprzednio jako wyborca głosować na kandydatury radykalne i socjalistyczne, ale swą postawę żołnierską zawdzięczał – poza wrodzonym i instynktownym uczuciem miłości ojczyzny – raczej wpływowi rozchodzących się wówczas po całej Francji idei i nastrojów promieniujących z ośrodków myśli Maurras’a, Bainville’a i tych, co organizowali manifestacje ku czci Joanny d’Arc i głosili ideał odzyskania Metz i Strasburga, niż idei klasowych, liberalnych i międzynarodowych. Tak samo i naród włoski

jeśli wziął udział w wojnie pod hasłem odzyskania Triestu, Fiume i Trydentu to dlatego, że dominujący wpływ na jego uczucia w roku 1914 wywierały idee nacjonalistyczne, wywodzące się ze szkoły Corradiniego.

Jeśli Francja odegrała w pierwszej wojnie światowej tak wspaniałą i tak rozstrzygającą rolę, oraz jeśli również i Włochy odegrały w niej rolę tak dużą, to dlatego, że były one w roku 1914 duchowo w znacznym stopniu owładnięte przez idee nacjonalizmu. Ale idee te nie wyraziły się w politycznej sile. Również i po wojnie oba kraje rządzone były politycznie przez liberalizm, radykalizm, socjalizm przez konserwatyzm typu liberalnego i – trochę – przez ruchy chrześcijańsko-społeczne. Kierunek nacjonalistyczny czuł się politycznie słaby – zwłaszcza, że doznał wielkiego osłabienia przez wyginięcie na wojnie jego najcieńszych żywiołów. Zaczął się więc podświadomie skłaniać do tendencji zrezygnowania z roli politycznie samodzielnej i ograniczenia się do zadania zapłodnienia swymi koncepcjami tych, co mają polityczną siłę.

Właśnie wówczas pojawiła się w Europie siła nowa, nie mająca koncepcji i ideologii politycznej własnej, a dysponująca polityczną potęgą. Siłą tą był faszyzm. Narodził się on we Włoszech, wkrótce jednak też i w innych krajach znaleźli się jego naśladowcy lub pojawiły się siły mu pokrewne. Wywodził się on z socjalizmu. Niósł on w sobie silne tchnienie myśli i praktyki socjalistycznej: materializm, umiejętność organizowania mas, zamiłowanie do brutalnej, bez skrupułów prowadzonej walki, antytradycjonalizm i skłonność do opierania się o proletariata. Ale w dążnościach swoich stanowił on przeciwko socjalizmowi reakcję. Przeciwstawiał się on walce klas. Przeciwstawiał on prawa zbiorowości – i obowiązki wobec zbiorowości – prawom klas i jednostek.

Nie miał on ideologii – nie był on ruchem intelektualnym, ale ruchem działaczy praktycznych – a potrzebował ideologicznych sformułowań. Sformułowań tych dostarczył mu nacjonalizm. Nacjonalizm włoski rozplynął się w faszyzmie. Nie stało się to z nacjonalizmem francuskim, bo faszyzmu we Francji nie było, ale stała się z nim rzecz jeszcze gorsza. Gdy wybuchła druga wojna światowa, która obok cech wojny politycznej (narodów przeciw narodom) miała także cechy wojny ideologicznej (faszyzmów przeciwko kierunkom starego typu: liberalizmowi i socjalizmowi), skłonił się on sympatiami ku obozowi faszystów, to znaczy ku wrogom ojczyzny – i przez to skompromitował się więcej jeszcze politycznie, aniżeli ideowo.

Faszyzmy nie były w swej istocie pokrewne nacjonalizmom. Za ideał stawiały nie naród, lecz państwo. Zamiast rozwijać życie narodowe przez

decentralizację, co było ideałem nacjonalizmów, dławili je przez system totalny. Na miejscu narodu – rodziny postawiły mechanizm – państwo, które stało się wkrótce wielkim więzieniem, o cechach pod wielu względami przypominających cechy państwa marksistowskiego, urzeczywistnionego w Rosji Sowieckiej. Z nacjonalizmu zaczerpnęły one w gruncie rzeczy dość niewiele: niektóre argumenty i hasła. W dodatku najbrutalniejszy z faszystów, niemiecki, został ideowo zapłodniony nie przez nacjonalizm, lecz przez rasizm.

Ale mimo to, faszysty swoimi zwycięstwami i swoją klęską pociągnęły za sobą zgubę także i nacjonalizmów. Nie tylko przez to, że je skompromitowały faktem współpracy z nimi, faktem przemieszania się ludzi i zajęcia razem frontu przeciw wspólnym wrogom, ale także – i to przede wszystkim – przez to, że pochwyliły ziarno złego, mieszczące się w nacjonalizmach i rozwinęły je do rozmiarów potwornych. To, co przedtem było tylko niebezpiecznym załączkiem herezji, mogącym się z czasem rozwinąć, albo nie rozwinąć – to, co wywołało wprawdzie, jak w wypadku nacjonalizmu francuskiego, potępienie Stolicy Apostolskiej, ale nie było dostępne jako niebezpieczeństwo pojmowaniu maluczkich – to stało się oczywistym i zniechęcającym złem nawet w oczach mas najszerzych.

Nacjonalizm zidentyfikował się z faszyzmem i utonął wraz z nim. W konsekwencji, zarówno zatracił swoją indywidualność własną, jak potoczył się po drodze ewolucji, która zamiast wyzwolić go z tkwiącego w nim pierwiastka złego, jeszcze ten pierwiastek powiększyła. Nacjonalizm stał się bardziej herezją, aniżeli przed tym był i być musiał. Stało się to dla niego, w epoce, w której cały świat instynktownie rozumie, iż ratunek jest w nawrocie do chrześcijaństwa, przyczyną zagłady. Zagłada nacjonalizmów w ich dotychczasowej, niechrześcijańskiej formie, jest nieunikniona i konieczna.

Francja, Włochy, a wraz z nimi także i niektóre inne kraje, praktycznie biorąc nie mają już nacjonalizmów. To rząd dusz sprawują dziś w nich, poza komunizmem, ruchy o cechach przemijających. Ruch chrześcijańsko-społeczny oraz ruch socjalistyczny. A także nowa, nie skompromitowana forma faszyzmu w postaci nie posiadającego własnej doktryny ideowej i będącego tylko organizacją akcji praktycznej ruchu de Gaulle'a.

IV. EX POLONIA LUX

Niemal we wszystkich krajach nacjonalizmy upadły. Upadły bo nie były chrześcijańskie, albo były za mało chrześcijańskie. Jeden jest tylko kraj, w którym to, co możnaby nazwać nacjonalizmem nie upadło, ale przeciwnie, jest dominującą siłą. Krajem tym jest Polska. Kierunek narodowy bezsprzecznie sprawuje w narodzie polskim rząd dusz. Zaznaczył się on jako siła praktyczna wystawiwszy w czasie ubiegłej wojny ogromną część żołnierza armii podziemnej i odgrywając wciąż potężną rolę w polskim życiu politycznym oraz nadaje on kierunek światopoglądowi polskiego narodu. Nie tylko umiarkowane kierunki klasowe – a zwłaszcza kierunek klasowo-chłopski, ale nawet komunizm prawem mimikry przybierają dziś w Polsce zewnętrzną szatę narodową. Mimo, że Polska jest za „żelazną kurtyną” i rząd jej jest mianowany przez Rosję, komunizm nominalnie w Polsce nie istnieje. Nominalnie rządzi Polską nie Partia Komunistyczna, ale Polska Partia Robotnicza chętnie posługująca się frazeologią narodową i dbająca o pozory poprawności swej narodowej postawy.

Kierunek narodowy w Polsce nie upadł, bo miał i ma cechy chrześcijańskie. Właściwie – nie jest on nacjonalizmem w ścisłym tego słowa znaczeniu i nieraz się od wyrazu „nacjonalizm” odżegnywał. „Byłem zawsze zdania – pisał w roku 1926 Roman Dmowski¹¹ – że to termin nieszczęśliwy... Wszelki ‘izm’ mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne równorzędne z nim kierunki... Nowy ruch narodowy w Polsce, który się organizował dokoła *Przeglądu Wszechpolskiego* i dlatego zwany przez przeciwników ‘wszechpolskim’ – nacjonalizmem się nie nazywał”.

Polski ruch narodowy jest ruchem starym – dużo starszym od nacjonalizmu francuskiego, włoskiego i innych; za datę jego narodzin uważany

¹¹ „Kościół, naród i państwo”, wydanie monachijskie 1946, str. 13.

jest zwykle rok 1886, rok założenia tygodnika *Głos* w Warszawie i rozpoczęcia na jego łamach formułowania narodowego światopoglądu politycznego przez Jana Ludwika Popławskiego. W ciągu z górą sześćdziesięciu lat swojego istnienia polski ruch narodowy dokonał rzeczy różnorodnych i ogromnych i płynął nurtem bardzo szerokim. Dokonał wielkich rzeczy w polityce – kulminacyjnym punktem jest tu pokierowanie polityką polską w erze pierwszej wojny światowej, uwieńczone triumfem zaprowadzenia Polski przez Romana Dmowskiego do Wersalu, celem położenia, w roli zwycięzcy, podpisu na traktacie pokoju z Niemcami. Wywarł olbrzymi wpływ na polską kulturę: nie mówiąc już o olbrzymiej roli tego ruchu w polskiej nauce, zwłaszcza na polu historii, historii literatury, ekonomii, prawa, antropologii, wycisnął on niezatarte piętno także i na polskim piśmiennictwie; Jan Kasprówic, Józef Weyssenhoff, a jeśli się nie mylę, także i Rodziewiczówna byli uczestnikami tego ruchu nawet i pod względem organizacyjnym; Stanisław Wyspiański był pod jego wielkim wpływem; Henryk Sienkiewicz, Reymont, Żeromski bliżej lub dalej się o ruch ten otarli. Pod względem organizacyjnym ruch ten przeszedł różne fazy: wyrazem jego organizacyjnym były najpierw tajne organizacje pod obcymi zaborami: Liga Polska, Liga Narodowa i działający wśród młodzieży „Zet”; następnie stronnictwa do akcji wyborczo-parlamentarnej pod zaborem austriackim, a po roku 1905 także i pod zaborem rosyjskim: Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, względnie Narodowo-Demokratyczne; także stronnictwo w Polsce niepodległej w latach 1919-1926; Związek Ludowo-Narodowy, a po roku 1926, aż po dzień dzisiejszy Stronnictwo Narodowe; w latach 1926-1934 równoległe Obóz Wielkiej Polski; przy tym wszystkim szereg organizacji pomocniczych: organizacja młodzieży uniwersyteckiej „Młodzież Wszehpolska”, robotnicze związki zawodowe „Praca Polska”, organizacje kobiece, organizacje gospodarcze, w czasie wojny potężne, złożone z setek tysięcy żołnierza podziemne organizacje wojskowe. W przeciwieństwie do nacjonalizmów francuskiego i włoskiego, polski ruch narodowy brał zawsze czynny samodzielny udział w polityce i odgrywał w polskim życiu politycznym rolę czołową. W Sejmach Polski niepodległej był zawsze stronnictwem przodującym; miałby w nich przeważnie większość absolutną, gdyby nie to, że liczni w tych sejmach przedstawiciele mniejszości narodowych przechylali w nich szalę na korzyść jego przeciwników. Ruch, który istnieje tak długo, rozwijał działalność tak wszechstronną i był tak potężny liczebnie, rzecz prosta musiał przechodzić różne fazy i mieć różne odcienie. Bywał ze światopoglądem katolickim zespolony pełniej, lub

mniej pełnie, ale w każdym razie nigdy nie wpadł w herezję. A w ostatnim ćwierćwieczu stanął na gruncie katolickim już ostatecznie, w sposób zdecydowany i jasny.

Ruch ten narodził się na gruncie warszawskim wśród generacji, oddychającej atmosferą epoki warszawskiego pozytywizmu. To piętno myślenia pozytywistycznego, początkowo, na polskim ruchu narodowym znać. Niebezpieczeństwo pójścia przez ten ruch w tym samym kierunku co ruchy nacjonalistyczne francuski i włoski, to znaczy w kierunku pożałowanego uznania narodu za dobro absolutne i zwolnienia narodu z więzów etyki, obowiązującej jednostkę, w pewnym momencie istniało. Przejawiło się ono najwyraźniej w napisanej temu już blisko pół wieku książce Zygmunta Balickiego „Egoizm narodowy wobec etyki”. Ale niebezpieczeństwo to przeminęło następnie bez śladu. W „Myślach nowoczesnego Polaka” Dmowskiego, w „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej” Zygmunta Wasilewskiego i w pismach Popławskiego można wprawdzie wyczuć, że pisane były w epoce, przepojonej duchem pozytywizmu i że zwrócone są do czytelnika, oswojonego raczej z frazeologią myślenia materialistycznego, niż wdrożonego do dyscypliny myśli katolickiej. Ale owego ziarenka złego, które mogłaby się następnie rozwinąć w drzewo herezji, w nich nie ma.¹²

Ruch Narodowy polski z kilku przyczyn od podstaw światopoglądu katolickiego odejść nie był w stanie.

Po pierwsze ludzie, którzy go stworzyli byli gatunkiem ludzkim nie mającym danych po temu by po ścieżkach złego kroczyć i by społeczeństwo swe na złe drogi wprowadzać. Byli to ludzie niezwyklej wartości

¹² Napisano niedawno (Konrad Górski w artykule „O pierwiastkach sprzecznych z katolicyzmem w kulturze polskiej” w krakowskim *Tygodniku Powszechnym*, marzec 1948), że „Myśli nowoczesnego Polaka” to jest „książka zarówno w wielu szczegółach, jak i w koncepcjach zasadniczych głęboko antychrześcijańska” i że „tkwi korzeniami w heglizmie”. (Górski dodaje zresztą, że „Dmowski już przed wojną ostatnią odszedł od tego stanowiska – vide Kościół, naród i państwo – a dziś gdyby żył tym bardziej by tak nie myślał”). Ze zdaniem tym zgodzić się nie mogę. Myślą przewodnią książki jest tylko zasada, że „pomóż sobie sam, a Pan Bóg ci dopomoże”, w której nie ma nic katolickiego. Walka Dmowskiego z tak częstą w naszym narodzie skłonnością do biernego narzekania na spotykające nas krzywdy i do lekceważenia sobie roli zarówno czynnego wysiłku, jak rozumnego planu, bez czego najślusniejsza sprawa skazana jest tu na ziemi na przegraną, jest walką słuszną. Nowe wydanie tej książki, może z krótkim komentarzem objaśniającym sporne punkty ze stanowiska światopoglądu katolickiego, przydałoby się również i dzisiaj, gdyż również i dzisiaj aktualnie jest w narodzie polskim to wszystko, czemu Dmowski swoją książką się chciał przeciwstawić.

moralnej, nieskazitelnie uczciwi, pełni miłości ojczyzny oraz poczucia obowiązku i odpowiedzialności – pochodzący z rodzin głęboko religijnych i reprezentujących najrdzenniejsze i najczystsze polskie tradycje, to znaczy tradycje narodu do głębi katolickiego. Ludzie ci mogli błądzić chwilowo – mogła się wśród nich trafić trwale błędząca jednostka – ale było niepodobieństwem by zbiorowo i na stałe mogli stworzyć błędną doktrynę. Instynktownie z natury rzeczy musieli oni nawracać do tego co było odwieczną treścią życia polskiego, mianowicie do postaw świątopoglądu katolickiego i katolickiej etyki.

Najstarsza generacja narodowa – generacja, której formą organizacyjną była Liga Narodowa, a której przywódcami byli Popławski i Dmowski – wzrosła w epoce pozytywizmu. Byli wśród niej liczni gorący katolicy – był także duży zastęp wybitnych, wykształconych i gorliwych księży. Ale byli też i ludzie wątpiacy. Nawrót jednak tej organizacji do katolicyzmu, zarówno w sensie zbiorowym jako ruchu, jak indywidualnym, jako jednostek, był rzeczą nieuniknioną. Dokonał się on w sposób, którego psychologicznym wyrazem jest kilka utworów poetyckich Jana Kasprowicza, wielkiego, należącego do tej generacji i tego ruchu poety:

Przestałem się wadzić z Bogiem –
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola
Na którą nie ma już rady¹³

I gdzie indziej:

Cokolwiek o tym powiecie,
Przed wami nie stanę bosy,
Pętlicy na kark nie zarzucę,
Nie myślę pójść do Kanosy.
Nigdy się nie rwał ku cnocie,
Grzechów spełniłem nie mało –
Cóż robić? Wszak tylko z gliny
Bóg nam ulepił ciało.
Często-m próbował się oprzeć
Na krokwiach dziadowskich ducha -
Pokusa była za mocna,
Podpora moja za krucha.

¹³ „Księga Ubogich”, wiersz XI.

Z wszystkich mi stron urągano:
Racz że opatrzeć się, bracie!
Mróz, mówią, na psa przychodzi,
Mróz przyjdzie srogi i na cię.
Nim się spostrzeże twa pycha,
Pewnego wieczora, czy rana,
Kostusia się zjawi z klepsydrą
I kosą, nie wołana.
Skurczysz się, skęcisz i chętnie
Staniesz przed nami, bosy,
Pętlicę zarzucisz na szyję
I pójdziesz rad do Kanosy.
Jeno, że będzie za późno!
Odpadniesz jak puste plewy,
Jak gałąź zeschła, do ognia,
Przez Pańskie rzucona gniewy.
Nie troszczcie się o mą przyszłość,
Kraczące kruki wy lubie!
Jużem ci sam postanowił,
Aby odwrócić swą zgubę.
Gdy przyjdzie mróz na mą skórę,
Co juści wszystkich nas czeka,
Przywołam ze wsi ku sobie
Najnędnniejszego człowieka.
Dłoń mu uścisknę i powiem:
„Chudobaśmy oba, chudoba!
Nie skąp mi swojej miłości,
Nagrzeszyliśmy się oba!”
A zaś stanąwszy przed Gazdą,
Ujrawszy swojego Sędzieę,
Przybywam – rzeknę – z nadzieją
I niechże będzie, co będzie.
Juhas – ci jestem pośledni,
Twój pastuch, panie, lecz owiec
Możem Ci żadnych nie wypaść,
Cóż ze mną uczynisz? Powiedz!

Nie miałem w sobie pokory,
Nie chciałem nigdy, bosy,
Pętlicę na kark zarzuciwszy.
Wędrować hen! do Kanosy.
Lichy jest ze mnie adwokat,
Lecz dla obrony, mój Boże,
Przytoczę, że tylko przed Tobą
Każdej się chwili ukorzę.
Bo i cóż robić, gdyś taką,
Raczył nagodzić mi duszę
Że by pozbyła się Ciebie,
Żadną jej siłą nie zmuszę?
Dodam też jedno, jeżeli
Zbyt będzie lekka ma waga:
Kochałem najlichsze źdźbło trawy
I człeka, co z losem się zмага.
Najmniejszy listek na drzewie,
Najmniejsza wody kropelka
Czci mojej były przedmiotem –
Tak Twoja władza jest wielka.
Gdybym nie wstydzili się ludzi,
Choć ślepi są, głusi i niemi,
Publiczniebym ukląkł na widok
Najmniejszych pyłków ziemi.
Nie mojać w tym jest zastuga –
jakiegoś stworzył mnie, Panie,
Takiego mnie masz – a jednak
Snać mi się krzywda nie stanie.
Od Siebie mnie nie odtrącisz,
Choć tam nie chciałem ja, bosy,
Pętlicy zarzucić na szyję
I czołgać się do Kanosy.¹⁴

Generacja „Ligi Narodowej” była generacją wielkiej wartości moralnej. Istotną treścią życia tych ludzi była wielka miłość – miłość ojczyzny – i wielkie poświęcenie. Nie było w tych ludziach ani egoizmu, ani pychy, ani nawet rzeczywistej obojętności. Mogli się oni buntować, ale nie mogli

¹⁴ „Księga Ubogich”, wiersz XXI

trwale się z religią rozejść. I dlatego, myśl ich instynktownie szła po drogach nie wykraczających przeciw katolickiej ortodoksji, a sformułowana przez nich doktryna mimo, że przez długie lata byli osobiście od spraw religii nieraz dalecy, stała się czymś co się w światopoglądzie katolickim da doskonale pomieścić. To po pierwsze.

Po wtóre zaś polski ruch narodowy, który nie był koncepcją jakiejś drobnej, intelektualnej elity czy intelektualnego ghetta, ale prądem ogarniającym przeważający odłam narodu i sięgającym od umysłowych, kulturalnych i politycznych szczytów w dół, w najszersze masy ludowe, musiał z natury rzeczy odpowiadać instynktownej postawie narodu i w sformułowaniach swej ideologii dawać wyraz jego zbiorowym dążnościom. A naród Polski jest narodem katolickim. Poza Hiszpanią nie ma drugiego narodu na świecie, któryby był tak do głębi katolicki jak my. Całe nasze dzieje od głębokiego średniowiecza, gdy staliśmy po stronie papieżstwa w walce z cesarstwem, poprzez czasy gdy przez unię z Litwą nieśliśmy chrześcijaństwo w krainy pogańskie, aż po czasy reformacji i kontrreformacji, gdy przeciwstawiliśmy się fali rozbijającego jedność chrześcijańskiej Europy protestantyzmu, zdobywaliśmy w unii brzeskiej miliony chrześcijan wschodnich dla kościoła katolickiego i byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa, osłaniającym je przed najazdami tatarów i Turków to są dzieje narodu na wskroś katolickiego. W osiemnastym i dziewiętnastym wieku narodził się wprawdzie w naszych górnych warstwach silny prąd intelektualny niekatolicki, wyrażający się zwłaszcza w stanisławowskim racjonalizmie, w kościuszkowskim i dziewiętnastowiecznym jakobinizmie, węglarstwie i ruchu rewolucyjnym, a wreszcie w popowstaniowym pozytywizmie. Ale równocześnie z tymi ruchami trwał w naszej elicie umysłowej nieprzerwanie potężny prąd katolicki, wyrażający się w XIX wieku zwłaszcza w postaciach takich, jak Brat Albert, Matka Darowska, Ojciec Rafał Kalinowski, albo jak założyciele zgromadzeń Ojców Zmartwychwstańców, Albertynów, Nazaretanek, Felicjanek, Niepokalanek, a zresztą kładący swe potężne piętno na całym naszym piśmiennictwie, mającym przecież w gruncie rzeczy bez wyjątku katolicką cechę na całej przestrzeni od „Pana Tadeusza”, III części „Dziadów”, „Nieboskiej Komedii”, „Smutno mi Boże”, poprzez „Trylogię”, „Quo Vadis”, „Placówkę”, „Nad Niemnem”, „Chłopów”, twórczość Wyspiańskiego, albo Kasprowicz, aż po Kossak-Szczucką. Tak więc mimo całego racjonalizmu, jakobinizmu i pozytywizmu byliśmy i jesteśmy narodem katolickim, nawet jeśli idzie o górne warstwy społeczne. Jeśli zaś idzie o masy ludowe jesteśmy tak katolickcy, jak żaden inny naród w

Europie. Posłuchajmy co o tym pisze katolickie pismo polskie, ukazujące się pod okupacją sowiecką.¹⁵

„Jesteśmy już obecnie całkiem tego świadomi, że właśnie stanowisko szerokich rzesz w o wiele wyższym stopniu, niż stanowisko inteligencji decyduje współcześnie o profilu duchowym naszego katolicyzmu, stanowiąc jego rys charakterystyczny. Żyjemy przecież w epoce, w której właśnie masy ludowe, jak nigdy jeszcze w dziejach, doszły do decydującego głosu, a ten proces demokratyzacji, według wszelkich znaków na niebie i na ziemi, będzie jeszcze ciągle szedł naprzód. Równocześnie zaś jesteśmy świadkami tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, osłabnięcia wiary w sferach ludowych, osłabnięcia, które niejednokrotnie nawet prowadzi aż do nowożytnego pogaństwa. Taka Francja przecież – by wymienić kraj w tej mierze na Zachodzie Europy najbardziej symptomatyczny – stała się już na skutek postępującej tam od dziesiątków lat dechrystianizacji nieomal pod pewnymi względami krajem misyjnym. W tych okolicznościach jest rzeczą uderzającą ta wyjątkowa zaiste powszechność polskiego katolicyzmu, ogarniającego nie tylko z metryki przeważający ogromnie odłam narodu, który tej przynależności do kościoła składa raz po raz wymowne dowody... W gruncie rzeczy nic nie stało na przeszkodzie, abyśmy – w tempie co prawda zwolnionym – potoczyli się tym szlakiem, co i zachodnio-europejskie społeczeństwo, to jest w kierunku całkowitego zeświecczenia szerokich mas. Nie obojętna przy tym chyba była ta okoliczność, że obydwa najpotężniejsi sąsiedzi Polski reprezentowali typ życia, zdecydowanie przeciwny chrześcijaństwu. Jeśli więc te wszystkie, coraz silniej atakujące idee nie odniosły znaczniejszego zwycięstwa, jeśli trzon ludu wiejskiego pozostał niezachwianie przy wierze ojców, to zawdzięczać to trzeba nie tyle wrodzonemu ludności wiejskiej konserwatyzmowi i tradycjonalizmowi, ile nade wszystko zajętej przez niego postawie duchowej, jego własnym wewnętrznym wartościom”.

Nacjonalizm francuski wpadł w konflikt z kościołem katolickim bo reprezentował dążności narodu silnie i od wieków podminowanego przez prądy antykatolickie. Nacjonalizm włoski reprezentował dążności narodu, w którym pewnego rodzaju sceptycyzm jest bądź co bądź wybitną cechą narodową, a tradycje oporu wobec kościoła są silne. Ruch narodowy polski był wyrazem dążności i światopoglądu narodu, który jest na wskroś katolicki. To wyjaśnia istniejące różnice.

¹⁵ Krakowski *Tygodnik Powszechny* z dnia 28 marca – 4 kwietnia 1948 r., w artykule Józefa Mariana Świącieckiego „O postawie duchowej wsi”.

Ruch narodowy polski w początkowej swojej fazie, jakkolwiek nie wpadł z religią katolicką w konflikt, był jednak religijnie nie raz raczej obojętny. To się zmieniło po pierwszej wojnie światowej.

Zmiana ta przygotowywała się przez czas dłuższy. W ciągu szeregu lat narastało nowe pokolenie polskich narodowców, stojące zdecydowanie na gruncie religijnym, co raz bardziej świadomie, czynnie i bezkompromisowo katolickie. W ciągu szeregu lat również dokonywały się procesy przemian w pokoleniu starym, które gremialnie, drogami, które znalazły wyraz w powyżej zacytowanych wierszach Kasprówicza – wracało do religii.

Słupem granicznym znaczącym ostateczne dokonanie się przełomu jest data ukazania się niewielkiej książeczki Romana Dmowskiego pod tytułem „Kościół, naród i państwo”. Po prostu trudno znaleźć dostatecznie silne określenie dla podkreślenia roli, jaką ta książeczka odegrała w życiu polskim. Dmowski nie był pierwszym lepszym myślicielem i pisarzem; był to człowiek, który wywierał w swym narodzie wpływ przemożny. Był on nie tylko ideologiem, ale i wielkiej miary politykiem praktycznym. W dziejach Polski na całej przestrzeni dziesięciu wieków ich trwania był bezspornie jednym z polityków największych; w dziejach Europy odegrał, jako budowniczy zjednoczonej Polski, jako główny wróg systemu politycznego pruskiego i propagator rozbioru monarchii habsburskiej, jako jeden z głównych twórców systemu politycznego wersalskiego oraz jako zwycięski przeciwnik projektów federacyjnych pro-ukraińskich, rolę tej mniej więcej skali, co w stuleciu ubiegłym Bismarck i Cavour. Otóż ten wielki polityk, otoczony fanatycznym uwielbieniem znacznej części polskiego narodu był zarazem także myślicielem i ideologiem. Było to tak jakby Bismarck był w jednej osobie czymś na miarę jeśli nie Karola Marksa, to w każdym razie Karola Maurrasa. Słowo człowieka tej miary – rzucone przez niego hasło, czy teza – miało więc wagę i siłę dźwigni wywierającej wpływ na dzieje narodu.

Człowiek ten, przez swoją napisaną w roku 1926 broszurę, skierował polski ruch narodowy w łożysko myśli katolickiej. Nie był on jeszcze w owej chwili katolikiem praktykującym; stał się nim dopiero później – już w ostatnich latach życia. Nie mam nawet pewności, czy w owej chwili w roku 1926 był człowiekiem w całej pełni wierzącym. Rozumowo jednak już wówczas stanął na gruncie wiary katolickiej.

Broszura jego, obok świetnej analizy zjawiska rozkładu protestantyzmu oraz impasu myśli racjonalistycznej i akcji wolnomularskiej, zarówno, jak obok szeregu przenikliwych uwag, dotyczących nowożytnych dziejów

Polski i Europy i roli kościoła w życiu narodów chrześcijańskich, zawiera następujące podstawowe tezy:

„Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do lepszego poznania źródeł pochodzenia pierwiastków naszej duszy, które czynią nas ludźmi jakimi dziś jesteśmy i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym prastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości oderwanie Narodu od religii i od Kościoła jest niszczeniem samej istoty narodu”.¹⁶

„Państwo polskie jest państwem katolickim.

Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna część jego ludności jest katolicka... Z naszego stanowiska jest one katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim... Naród polski, w znaczeniu ściślejszym, obejmującym świadome swej odpowiedzialności i swych obowiązków żywioty, nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religii, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickimi narodu lub przeciwkatolickiej”.¹⁷

„Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicka, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej uważać za środek do innych celów, nie wspólnego z nią nie mających.

Ostatnie zdanie szczególnie mocno trzeba podkreślić; w naszej własnej historii ostatniego pięćdziesięciolecia, mianowicie w dzielnicy austriackiej, mieliśmy przykłady używania religii i Kościoła do celów obcych, co przyniosło im większe szkody, niż walka prowadzona przeciw religii przez jej wrogów. Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religia w życiu narodów jest najwyższym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcone”.¹⁸

Ale na tym nie koniec. W broszurze swojej Dmowski ograniczył i zawęził mające dotąd w polskim ruchu narodowym obieg pojęcie egoi-

¹⁶ str. 11.

¹⁷ str. 20-21.

¹⁸ str. 24.

zmu narodowego. Wyłuszczył najpierw, w tonie wyjaśnienia, skąd się to pojęcie wzięło. A następnie stwierdził, że zakres tego pojęcia jest w praktyce węższy niżby to wynikało z samej jego nazwy.

„U nas głównym źródłem nowego ruchu była potrzeba przystosowania się do życia w Europie bismarkowskiej, w której brutalna siła uznana została za najwyższą instytucję decydującą o losach narodów, w której wrogowie dążący do zniszczenia naszego bytu narodowego nie uznawali już nawet za potrzebne uciekać się do obłudy, ale bez ceremonii rzucali nam w twarz swoje 'ausrotten'. Myśl polska – nie mówimy o wyteżonej walce obronnej w zaborze pruskim – odpowiadała na to biernym potępieniem brutalnej przemocy, bądź ze stanowiska chrześcijańskiego, bądź ze stanowiska liberalno-humanitarnego. Czynowi wroga zagrażającemu bytowi przeciwstawiano – moralizowanie.

Pokolenie polskie, które pamiętało rok 1863, skłonne było do rezygnacji i szukało moralnego zadowolenia w przekonaniu, że jeśli Polska zginie, to będzie szlachetną ofiarą brutalnej przemocy. To, które po nim przyszło w większości swej przyjmowało jego frazeologię, uważając ją za dogodną do pokrycia odznaczającej jego większość tchórzliwości i materializmu do umotywowania jego bierności politycznej, lub czynnego poddania się wrogom. Pokolenie, które wstąpiło w życie pod koniec ubiegłego stulecia, w którym już istniały zadatki świeżej energii narodowej, nie dopuszczało myśli, żeby Polska mogła zginąć, rezygnację uważało za przestępstwo. Walczyło ono z ideologią rezygnacji i w tej walce usiłowało odebrać jej głosicielom moralne zadowolenie, wypływające z uważania się za szlachetne ofiary krzywdy – dowodząc, że cofanie się przed walką z przemocą nie jest wpływem szlachetności, jeno braku poczucia obowiązku narodowego, tchórzostwa i niedośństwa. Sile wrogów trzeba przeciwstawić własną siłę, trzeba ją wydobyć z narodu i organizować; na ich bezwzględność w walce musi być nasza odpowiednia bezwzględność; ich egoizm narodowy musi się spotkać z naszym egoizmem narodowym”.¹⁹

„Niewątpliwie, głębokie pojęcie i szczerze wyznawanie zasad chrześcijańskich, zasad Ewangelii, które istnieją w katolicyzmie... nie godzi się z bezwzględnym egoizmem narodowym, każe rozróżniać w walce między narodami wojnę sprawiedliwą od niesprawiedliwej, potępia brak skrupułów w wybieraniu środków walki. Zasada też egoizmu narodowego najbezwzględniej stawiana i najgłośniejsze wyznawana w społeczeństwach

¹⁹ str. 14.

katolickich, nie byłaby zdolna doprowadzić ich do tego, żeby w bezwzględności walki, w konsekwentnym egoizmie swej polityki, dorównały Niemcom lub Anglikom. Sprawia to urobiony w ciągu stuleci przez katolicyzm duch tych społeczeństw. Wystawienie tej zasady było raczej środkiem do obudzenia energii narodowej tych społeczeństw w dobie, w której rola dziejowa jednych i byt innych został zagrożony”.²⁰

Wreszcie Dmowski przypomniał, że podstawą życia narodów katolickich jest tradycja rzymskiego uniwersalizmu i średniowiecznej rodziny narodów chrześcijańskich. A więc, że nawet tu na ziemi, w życiu doczesnym, naród nie jest najwyższym szczeblem w organizacji życia ludzkiego i że jest jeszcze coś ponad narodem.

„Zerwawszy z wytworzonym w wiekach średnich pojęciem rodziny narodów chrześcijańskich, protestanci stali się podwójnie niebezpiecznymi współzawodnikami katolików, którzy co prawda także poszli w tym względzie w ślad za nimi, ale których pojęcia i instynkty, nawet gdy zrywali z religią, jak we Francji, pozostawały urobionymi przez rzymski uniwersalizm”.²¹

Ukazanie się „Kościoła, Narodu i Państwa” Dmowskiego było wydarzeniem, które w sposób ostateczny przekreśliło możliwość pójścia polskiego ruchu narodowego w kierunku zbliżonym do niektórych ruchów nacjonalistycznych w Europie Zachodniej, to znaczy w kierunku niechrześcijańskim, lub niezupełnie chrześcijańskim. Ukazanie się tej broszury zbiegło się w czasie z potężnym narastaniem procesu odrodzenia religijnego w szeregach polskiej młodzieży akademickiej – młodzieży, która, zarazem, politycznie skupiała się pod sztandarami obozu narodowego i uznawała za swój polityczny autorytet Romana Dmowskiego. Właśnie w owym czasie dokonywał się głęboki przewrót w łonie polskiej uczącej się młodzieży – w latach poprzednich przeważnie skupiającej się pod sztandarami Józefa Piłsudskiego, ulegającej silnym wpływom marksistowskim i religijnie indyferentnej.

Pamiętam jak się ten przewrót dokonywał w środowisku, do którego sam należałem, mianowicie wśród młodzieży akademickiej w Warszawie. Pokolenie nasze było pokoleniem wierzącym – nie nawracało do religii, bo nigdy jej od czasów dzieciństwa i ciężkich przeżyć wojennych i rewolucyjnych nie utraciło; żywiołowo tylko pragnęło swą znajomość zasad wiary pogłębić i swe życie do wymagań moralności katolickiej

²⁰ str. 15.

²¹ str. 12

dostosować. Zarazem zaś było ono żywiółowo antymarksistowskie, antyrewolucyjne, z instynktu narodowe i tradycjonalistyczne oraz niechętne Niemcom, Żydom, separatyzmowi ukraińskiemu i koncepcjom przekształcania Polski w duchu federacyjnym. Dokonywały się w tym pokoleniu dwa równoległe, splatające się w jeden nurt procesy: politycznie garnęliśmy się pod sztandary narodowe, rozczytywaliśmy się w Dmowskim, w Zygmuncie Wasilewskim, w prasie narodowej, organizowaliśmy się w szeregach Młodzieży Wszechpolskiej; duchowo, umacnialiśmy się w naszym katolicyzmie i skupialiśmy się wokół paru ożywionych zapałem apostołskim i wielkim talentem, świątobliwych, dosyć jeszcze wówczas młodych księży, zwłaszcza śp. Kazimierza Lutostawskiego i więcej jeszcze śp. ks. Edwarda Szwejnic, którzy zresztą obaj należeli politycznie do obozu narodowego, pierwszy czynnym wybitnym udziałem w polityce, posłowaniem do sejmu i przyjaźnią osobistą z Dmowskim, drugi w każdym razie, sympatiami. Prąd narodowy i katolicki w środowisku młodzieży akademickiej w Warszawie rósł żywiółowo; w każdym następnym roczniku tej młodzieży prąd ten był silniejszy. „Jeszcze w roku szkolnym 1921/22, gdy sam byłem na pierwszym kursie uniwersytetu – pisałem dwadzieścia lat temu²², – rekolekcje akademickie w Warszawie gromadziły tak szczupłe grono słuchaczy, że – pamiętam – malarzki kościółek przy ul. Moniuszki był na pół pusty. Dzisiaj w czasie takich samych rekolekcji wielkanocnych ogromny kościół Św. Anny jest zawsze wypełniony po brzegi... W roku 1929 brało w Warszawie udział w rekolekcjach przeszło trzy i pół tysiąca młodzieży akademickiej”. Ten sam przyrost liczebny cechował także i rozwój narodowego ruchu politycznego. Nie było to wszystko rezultatem propagandy czy wysiłków organizacyjnych: akcja zorganizowana mogła rozwijający się prąd pogłębiać i utrwalać, mogła jego rozrost przyspieszać, ale istota tego prądu nie była dziełem akcji zorganizowanej, lecz procesem samorzutnym. Takie były instynktowne dążenia i uczucia młodzieży i tak się kształtowała jej ideowa postawa.²³

²² J. Giertych: „My, nowe pokolenie”, Warszawa 1929, str. 17.

²³ Kierunek narodowy i katolicki – a zwłaszcza ten ostatni – wśród młodzieży warszawskiej zaczął się najwcześniej wśród bardzo licznej wówczas w Warszawie kategorii młodzieży, jaką byli wyrzuceni na warszawski bruk kresowcy, z ziem odciętych od Polski przez traktat ryski, a wraz z nimi repatrianci ze skupień wychodźstwa polskiego w głębi Rosji. Najwidoczniej, ich postawa głęboko religijna i narodowa była samorzutną reakcją wobec tego, co widzieli w czasie rewolucji rosyjskiej; była także i wynikiem ciężkich, osobistych przeżyć, które ich zwróciły do Boga. Bardzo być może również, że młodzież kresowa, wychowana w dzielnicach świeższych, młodszych, bardziej sielskich, oraz nie mających za

Tak było na gruncie warszawskim. W taki sam sposób, lub zbliżony toczyły się procesy rozwojowe również i w innych środowiskach uniwersyteckich (środowiskiem, w którym procesy te były najgłębsze a zarazem płynęły nurtem najszerszym był bezsprzecznie Lwów). A potem z żywiołową siłą zaczęły się one wylewać poza mury uniwersyteckie, przenikając w masy ludowe i nadając coraz mocniej ton całemu życiu polskiemu.²⁴

Pod wpływem zwycięskich prądów katolickich i narodowych, które nadały i wciąż nadają wybitne piętno życiu polskiemu naszej generacji, atmosfera tego życia zaczyna trochę przypominać atmosferę czasów kontrreformacji: te same zalety i wady cechują polski ruch katolicko-narodowy dzisiaj co w siedemnastym wieku – ta sama jego żywiołowość i masowość, ta sama postawa walki, ta sama z drugiej strony, niestety, także trochę skłonność do powierzchowności. Ślubowania jasnogórskie wielotysięcznej rzeszy młodzieży akademickiej zgromadzonej w Częstochowie dnia 24 maja 1936, świadomie nawiązujące do ślubowań Jana Kazimierza, a w roku 1946 w innej formie powtórzone – dnia 7 lipca w

sobą stu pięćdziesięciu lat tradycji stanisławowskiej, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego i pozytywizmu z ich zapożyczonym z Francji, racjonalizmem i rewolucyjnym ruchem umysłowym, miała wrodzone instynkty bardziej sprzyjające ostaniu się światopoglądu katolickiego i narodowego. Na ogół biorąc, dopiero pod wpływem kresowców ruch katolicki zaczął przybierać szersze kręgi wśród Królewaków z prowincji, a jeszcze później – wśród Warszawiaków z miasta.

Stosunkowo wcześniej również, niż wśród innych, rozwijał się ruch katolicki (ale mniej – ruch polityczny narodowy), wśród młodzieży, która przeszła poprzednio przez szeregi harcerstwa. Rzecz ciekawa, że dwaj główni budziciele odrodzenia religijnego wśród młodzieży warszawskiej, ks. Szwejnica i ks. Lutosławski, byli czynnymi działaczami harcerskimi. Obaj również przybyli do Warszawy ze wschodu. Ks. Szwejnica pochodził z kordonu ryskiego z Mińska, gdzie też aż do traktatu ryskiego żył i działał (czas krótki przebywał również w Petersburgu, gdzie go około 1917 jako katechetę gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej i kapelana harcerskiego poznałem). Ks. Lutosławski wprawdzie pochodził z Mazowsza, ale lata pierwszej wojny światowej i rewolucji spędził w Moskwie, gdzie był czynny wśród polskiej młodzieży.

²⁴ Ta ewolucja polskiego obozu narodowego w kierunku świadomie katolickim dokonywająca się procesem żywiołowym, idącym od dołu, nie napotkała na opory ze strony starego kierownictwa tego obozu, uosobionego w Dmowskim, ale przeciwnie, doznała z jego strony wybitnego poparcia. Dmowski nie tylko napisał „Kościół, naród i państwo”, ale całą siłą pracował nad przesunięciem organizacyjnego punktu ciężkości w aparacie polityczno-organizacyjnym tego obozu w ręce katolickiej młodej generacji. Szczególnie znamienym wydarzeniem jest tu przeforsowanie przez stojącego nad grobem Dmowskiego – przy pokonaniu nie lada oporów – kandydatury członka Sodalicji Mariańskiej i jednego z najmłodszych polityków narodowych, rozstrzelanego później przez Niemców adwokata Kazimierza Kowalskiego z Łodzi, na stanowisko prezesa Stronnictwa Narodowego.

parafiach, dnia 15 sierpnia w diecezjach, a dnia 8 września w obecności blisko milionowej, zebranej u stóp Jasnej Góry w Częstochowie, rzeszy pielgrzymiej jako ślubowanie całego narodu – mają w sobie coś, co tylko z atmosferą duchową wieku siedemnastego da się porównać.

W ciągu kilkunastu lat, które dzielą ukazanie się „Kościoła, narodu i państwa” Dmowskiego od wybuchu drugiej wojny światowej, a które były okresem żywiołowego rozrostu ruchu narodowego w Polsce, zarówno, jak powierzchownego może nieco, lecz niewątpliwego odrodzenia religijnego – a można powiedzieć szerzej, że nie tylko w ciągu tych lat kilkunastu, lecz w ciągu całego dwudziestolecia niepodległości – oblicze duchowne polskiego ruchu narodowego skryształizowało się ostatecznie: stał się on w całej pełni ruchem narodowym katolickim, a więc czymś zupełnie odmiennym od nacjonalizmów zachodnioeuropejskich.

Tę różnicę między ruchem narodowym polskim a nacjonalizmem zachodnio-europejskim pogłębiły jeszcze dwie okoliczności przypadkowe.

Po pierwsze – ruch narodowy polski był ruchem najbardziej stanowczo reprezentującym w narodzie polskim kierunek antysemicki. Był on tą siłą w życiu polskim, która zarazem odznaczała się największą nieufnością wobec wszystkiego co przychodzi z Niemiec oraz darzona była największą przez Niemców nienawiścią. Jak dalece Niemcy polskiego ruchu narodowego nienawidzili dowodzą prześladowania tego ruchu przez rządy hitlerowskie w Polsce w czasie drugiej wojny światowej; nikt nie był w Polsce (poza Żydami) tak systematycznie tępony, jak właśnie ruch narodowy.²⁵ Ten przedział istniejący między polskim ruchem narodowym, a wszystkim co niemieckie sprawił, że polski ruch narodowy był zupełnie niepodatny na to wszystko, co wokół siebie rozsiewał niemiecki hitleryzm, a co oddziaływało, w sposób mniej lub więcej destrukcyjny, nie tylko na nacjonalizmy takich krajów jak Rumunia, czy Belgia, ale nawet

²⁵ Z pośród 45 członków Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego, którzy w 1939 roku wchodził w skład tego naczelnego w polskim ruchu narodowym, politycznego ciała, 15 czyli trzecia część, zostało zgładzonych przez Niemców, a tylko 3 przez Sowiety. (Ponadto 7 zmarło śmiercią mniej lub więcej naturalną lub w okolicznościach nieznanych). Z tych 15 ludzi, 3 zostało rozstrzelanych (były prezes Stronnictwa Narodowego adwokat Kowalski, a ponadto Ksiądz Chudziński i adw. Niebudek), 2 ściętych toporem (wojewoda Dębski i adwokat Trajdos), 1 zamordowany (poseł Szturmowski), 5 zamęczonych w obozie koncentracyjnym (red. Ciesielski, adw. Jeziorski, red. Kownacki; prof. Rybarski, prof. Staniszkis), 3 zamęczonych w więzieniu (ks. senator Bolt, adw. Klimecki, red. Sacha), 1 zmarł po wypuszczeniu z więzienia wskutek doznanych tortur (poseł Milik).

W całej Polsce zginęły z rąk niemieckich tysiące działaczy i członków tegoż stronnictwa, oraz ideologów i wyznawców tego ruchu.

na kierunki narodowe Francji, Włoch, czy Hiszpanii.

Po wtóre obóz narodowy polski uniknął niebezpieczeństwa sprzymierzenia się z „faszyzmem” i zniekształcenia swego oblicza pod wpływem tego wszystkiego, co cechowało ruchy faszystowskie. Obóz narodowy polski był sam wielką potęgą polityczną, zdolną samodzielnie walczyć w Polsce o władzę, pokusa więc wywarcia wpływu na politykę przez sprzymierzenie się z ruchem bezideowym, a politycznie silnym i przez roztopienie się z czasem samemu w tym ruchu, była mu najzupełniej obca. Polskim odpowiednikiem faszyzmu mającym liczne charakterystyczne jego cechy: wywodzącym się z socjalizmu, powołującym się na zasługi kombatanckie, zarazem rewolucyjnym i militarystycznym, wreszcie antyparlamentarnym, dyktatorskim, mającym skłonność do posługiwania się gwałtem i głoszącym hasło ubóstwienia nie narodu, lecz państwa – był obóz Piłsudskiego. Między obozem tym, a ruchem narodowym nie było ani cienia zbliżenia – wręcz przeciwnie. W przeciwieństwie do ruchów faszystowskich we Włoszech i innych krajach, gdzie rewolucje faszystowskie zwracały się głównie przeciwko socjalizmowi i komunizmowi, obóz Piłsudskiego zrobił (w roku 1926) zamach stanu zwrócony frontem przeciw obozowi narodowemu – i to w jawnym sojuszu z socjalizmem (który poparł zamach czynnym udziałem swych uzbrojonych bojówek i strajkiem kolejowym), oraz w cichym sojuszu z komunizmem (który również czynnie zamach poparł i otrzymał za to zapłatę w postaci różnych drobnych uprzejmości, takich jak np. wypuszczenie z więzienia, do którego trafił za premierostwa p. Witosa – późniejszego wybitnego komunistycznego przywódcy, Władysława Gomułki). Obóz Piłsudskiego przeszedł później różne ewolucje. Między innymi w cztery lata po zamachu, w roku 1930 rozszedł się w sposób ostateczny ze swą ideową i organizacyjną macierzą: z socjalizmem. Ale do ruchu narodowego nie zbliżył się nigdy. Ruch narodowy pozostał dla niego aż do końca, tzn. aż do wojny 1939 roku, wrogiem nr 1. I odwrotnie, aż do końca sam wobec tego obozu i jego w Polsce politycznej dyktatury zachował nieprzejednanie opozycyjną postawę. W tych warunkach, o tym zlaniu się kierunku narodowego z jakimkolwiek odpowiednikiem kierunku faszystowskiego czy też zatarciu się granic między nimi, jak w niektórych innych krajach, nie mogło być w Polsce mowy. Obóz narodowy polski pozostał więc wolnym od tych wszystkich rysów, jakimi się nacjonalizmy w wielu krajach zabarwiły wskutek bliskiej współpracy z faszyzmem.²⁶

²⁶ W pewnym okresie – mianowicie w czasach rozrostu Obozu Wielkiej Polski – polski

Odrębność ideową polskiego ruchu narodowego od ruchów nacjonalistycznych w innych krajach ilustruje dobrze stosunek do zagadnienia, które w propagandzie i akcji nacjonalistycznej w wielu krajach zajmowało miejsce czołowe, mianowicie do zagadnienia żydowskiego. Ruch narodowy polski był ruchem antyżydowskim; co więcej był w Polsce ruchem antyżydowskim głównym. Walka tego ruchu z rolą polityczną, gospodarczą itp. społeczności żydowskiej w Polsce nie była w działalności tego ruchu epizodem, ale toczyła się przed długie dziesięciolecia. Walka ta była zaostrzana przez fakt, że społeczność żydowska odgrywała w Polsce rolę wyjątkową. Nigdzie w całej Europie Żydzi nie byli tak liczni jak w Polsce. W roku 1939 żyło w Polsce 3.351.000 Żydów, to znaczy więcej, niż cała ludność Wolnej Irlandii, cała ludność Norwegii, Łotwy lub Litwy, trzy razy więcej niż cała ludność Albanii lub Estonii, mało co mniej niż cała ludność Danii, Finlandii lub Szwajcarii, około połowy tego co cała ludność Portugalii, Grecji lub Szwecji. Stanowili oni prawie 10% ludność całej Polski, przy czym skupieni byli głównie w miastach, stanowiąc w stolicy trzecią część ogółu ludności, a w niektórych miastach średniej wielkości będąc nawet i w większości. To tak wielkie skupienie ludnościowe Żydów w Polsce, będące po części wynikiem faktu, że Polska była przez półtora wieku pod obcym panowaniem, sprawiało, że Żydzi urosli w Polsce do znaczenia wielkiej potęgi politycznej, pomnożonej jeszcze

ruch narodowy uznać za konieczne skorzystać pod względem zewnętrznym z niektórych wzorów organizacyjnych i formalnych faszyzmu włoskiego, szerzących się po całej Europie, jak pewnego rodzaju moda. Dotyczyło to jednak rzeczy drugorzędnych i nieistotnych. Obóz narodowy bardzo szybko się tych rzeczy później pozbył.

Nastroje takie, jak np. wyrażone w artykułach p. St. Kozickiego o faszyzmie włoskim, wynikały raczej z sympatii dla ambicji narodowych wielkiego i bliskiego nam duchowo narodu katolickiego, jakim były Włochy, oraz z antypatii do pokonanych we Włoszech przez Mussoliniego sił w rodzaju komunizmu i masonerii, niż z pozytywnej oceny samego włoskiego faszyzmu.

Faszyzm, jako taki, oceniany był w polskim ruchu narodowym z sympatią jedynie w najwcześniejszym okresie. Później traktowany był nieufnie – a po ostatecznym ujawnieniu wszystkich swoich właściwości oceniony ujemnie.

Jeśli idzie o mnie, to zająłem jako publicysta stanowisko negatywne wobec faszyzmu, poczynając od roku 1936 (w artykułach i książce o Hiszpanii („Hiszpania Bohaterska”, 1937), w której opowiedziałem się sympatiami po stronie karlistów, a przeciwko ich rywalce, wzorującej się na faszyzmie włoskim Falandze (pisałem tam wówczas, że faszyzm jest „odwrotną stroną medalu”. w stosunku do socjalizmu), w artykułach w r. 1937 o Żelaznej Gwardii i stronnictwie profesora Cuzy w Rumunii, oraz w książce „O wyjście z kryzysu” (1938), w której rozprawiłem się w sposób ostry z polskimi grupkami politycznymi, usiłującymi się wzorować na faszyzmie (O.N.R. i Falanga).

przez fakt, że byli oni zarazem wielką potęgą gospodarczą oraz, że wywierali duży, a przez katolickie polskie społeczeństwo z natury rzeczy oceniany ujemnie, wpływ intelektualny. Żydzi w Polsce byli w całym znaczeniu tego słowa odrębną narodowością, z własnymi narodowymi aspiracjami. Mieli własny, narodowy język, z własną literaturą, prasą codzienną, szkolnictwem niższym, średnim i zaczątkami wyższego, teatrem. Byli zorganizowani we własne stronnictwa polityczne, posiadające liczne przedstawicielstwa w polskich ciałach parlamentarnych. Umieeli o swoje interesy walczyć nie tylko propagandą prasową, interpelacjami w Sejmie, ale też i akcją bezpośrednią w postaci strajków, rozruchów, terroru. Sprawa Żydowska w Polsce przypominała raczej obecny stan sprawy żydowskiej w Palestynie, niż jej stan w innych krajach europejskich. Żydzi nie byli w swej masie lojalnymi obywatelami Polski, ale sympatiami skłaniali się do jej wrogów. Przed rokiem 1914 byli czynnikiem germanizacji w zaborach pruskim i austriackim, a pomimo swej opozycji wobec caratu w zaborze rosyjskim byli niejednokrotnie czynnikiem rusyfikacji. Do roku 1917 stali sympatiami po stronie Prus i systematycznie w Polsce „pour le roi de Prusse” działali, a od roku 1917, w swej masie, przerwali się sympatiami na stronę Rosji Sowieckiej. Nie była to wcale rzecz małego znaczenia: pomijając już oparcie jakie w ciągu dwudziestolecia między wojnami stanowili dla Partii Komunistycznej, będącej piątą kolumną naszego potężnego, wschodniego sąsiada, umieli oni, tak jak dziś wobec Wielkiej Brytanii w Palestynie, zajmować wobec Polski postawę jawnej rebelii. Polskie komunikaty wojenne z roku 1920 niejednokrotnie wspominają o tym, że cofająca się pod naporem ofensywy sowieckiej armia polska musiała walczyć nie tylko z najeźdźcą sowieckim, ale i ze zbrojnymi prosowieckimi powstaniem ludności żydowskiej we wschodnio-polskich miastach.

Antagonizm polsko-żydowski nie był więc wytworem rasistowskich urojeń, ale był nieuchronną polityczną koniecznością. Żydzi byli w Polsce wielką i niebezpieczną, siłą odśrodkową, było więc rzeczą naturalną, że naród polski z siłą tą usiłował walczyć. Trudno się więc dziwić, że polski ruch narodowy, który był polskim odpowiednikiem nacjonalizmu, miał postawę antyżydowską i uważał walkę z siłą elementu żydowskiego w Polsce za jeden z głównych przedmiotów swojej działalności.

Ale walka, jaką polski ruch narodowy z elementem żydowskim prowadził, nie miała w najmniejszym stopniu cech rasistowskich. Była to typowa walka narodowa – taka sama, jaką prowadzą między sobą też i narody chrześcijańskie. Mogła być ona nieraz walką zaciętą, ale w założeniu

swoim nie miała ona ani cienia pierwiastka herezji i poza odosobnionymi wybrykami, za które winę ponoszą tylko jednostki, przeciwko etyce chrześcijańskiej nie wykraczała. Jej podstawą było propagowanie solidarności narodowej w dziedzinie gospodarczej, połączone z bojkotem handlu żydowskiego i wszelkich innych form żydowskiej działalności gospodarczej, a także propagowanie postulatu zwiększenia odporności na żydowski wpływ duchowy. Wbrew rozpowszechnionym w Zachodniej Europie i w Ameryce mniemaniom, Polska na ogół nie знаła zjawiska „pogromów”, które były chroniczną cechą Rosji carskiej, a poza Rosją carską, stałym wydarzeniem w dawnej i nowożytnej Ukrainie oraz odwieczną, a nie tylko nowożytnie – hitlerowską instytucją niemiecką. Jeżeli zdarzały się w Polsce rozruchy antyżydowskie, to miały one na ogół charakter niewinny, a nieraz bywały po prostu starciem wzajemnym tak jak później w stosunkach żydowsko-arabskich w Palestynie. Gdy zaś w czasie drugiej wojny światowej Żydzi w Polsce stali się przedmiotem barbarzyńskich prześladowań ze strony Hitlera, polscy narodowcy, tak samo jak wszyscy inni Polacy, stanęli bez zastrzeżeń w obronie prześladowanych. Wielu działaczy polskiego obozu narodowego w czasie wojny w kraju przy rozmaitych okazjach z narażeniem własnego życia przyczyniało się do ratowania zagrożonych śmiercią Żydów. Jeden z najgłośniejszych polskich antysemitów, Jan Mosdorf²⁷, został przez Niemców rozstrzelany za to, że starał się ratować Żydów. Polski ruch narodowy uchodził – i słusznie – za jedną z głównych sił antyżydowskich w Europie. Jego przywódca, Roman Dmowski wymieniany jest przez historyków żydowskich w liczbie historycznych wrogów żydowskiego narodu.²⁸ A jednak w godzinie dziejowej próby, ruch ten nie uległ – tak, jak wiele nacjonalizmów w Europie – pokusie skorzystania z sytuacji jaką wytworzyły zwycięstwa Hitlera dla rozprawienia się ze społecznością żydowską w Polsce z brutalnością, dyktowaną przez egoizm narodowy – i zajął postawę chrześcijańską. Jest to najlepszym dowodem jego z gruntu chrześcijańskiego charakteru.²⁹

²⁷ Wystąpił on w roku 1934 z polskiego obozu narodowego, stając na czele założonego przez siebie ugrupowania politycznego mającego już pewne cechy faszystowskie, zwanego Obozem Narodowo-Radykalnym (O.N.R.), ale na początku drugiej wojny światowej powrócił w szeregi Stronnictwa Narodowego.

²⁸ Patrz np. Max L. Margolis (professeur de philosophie hebraïque au Dropsie College for Hebrew and cognate learning a Philadelphie), et Alexandre Marx (Professeur d'histoire au Jewish Theological Seminary of America a New York): „Histoire du peuple juif”, Paryż, Payot, 1930, str. 661.

²⁹ Przeciwnicy obozu narodowego nie raz zwracają uwagę na to, że w obozie tym nie brak

Dzisiaj – światopogląd narodowy opierający się o podstawy katolickie nie jest już w Polsce monopolem czy właściwością jednego tylko stronnictwa czy ruchu. Idee ukształtowane w szkole Romana Dmowskiego stały się już dzisiaj własnością całego narodu. Idee te przekształciły dziś sposób myślenia nawet kierunków i stronnictw politycznie obozowi Romana Dmowskiego przeciwstawnych. Bez wszelkiej przesady można powiedzieć, że sposób myślenia chrześcijańsko-narodowy jest dziś ogólnopolską cechą politycznego myślenia. To, co w tytule tej książki i w jej poprzednich rozdziałach nazwałem nacjonalizmem chrześcijańskim, to

jest ludzi, w gruncie rzeczy indyferentnych i rzeczywiście katolickiej postawy w życiu nie zajmujących, a manifestujących poprawny stosunek do Kościoła i religii w sposób zewnętrzny. Przypominają również, że w pewnym okresie, również i w młodym pokoleniu narodowym, zjawiskiem częstym i wybijającym się na czoło był typ pojedynkującego się i używającego życia akademika-korporanta.

Odpowiem na to, że w obozie tak licznym istnienie różnych kierunków i odcieni jest rzeczą nieuniknioną, zwłaszcza, że ewolucja w kierunku konsekwentnie katolickim dokonała się w tym obozie stosunkowo nie tak dawno, a więc rzeczą nieuniknioną jest w nim również przechowywanie się tu i ówdzie też i postawy dawniejszej (postawy, a nie prądów, bo prądów świadomie odmiennych w nim nigdy nie było). Nie to jest ważne, iż nie wszyscy ludzie dali się przerobić, ale to, że postawa ruchu jako takiego jest świadoma i wyraźna.

Jeszcze przed wojną w książce „O wyjście z kryzysu” (Warszawa 1938), pisałem, iż młode pokolenie narodowe nie stanowi zjawiska jednolitego, ale dzieli się na dwie, przenikające się zresztą wzajemnie, bardzo silnie się ze sobą różniące generacje. Starsza będąca pokoleniem młodzieży akademickiej wojennej (wojny 1914-1918) i bezpośrednio powojennej, nie była na ogół procesem odrodzenia religijnego objęta; to wśród niej właśnie odgrywał pewną rolę ów typ młodego człowieka, używającego życia i indyferentnego religijnie, a z obozem narodowym związanego więcej węzłami organizacyjnymi i perspektywami politycznej kariery, niż ideowo i intelektualnie. Młodsza, stanowiąca główny trzon ruchu narodowego, choć z natury rzeczy, właśnie dlatego, że młodsza, później dochodząca do głosu w narodowej organizacji, była zarówno bardziej katolicka, jak i silniej związana ideowo z generacją Dmowskich, Wasilewskich i Popławskich. Przytoczyłem już w owej przedwojennej książce znane powiedzenie, że młode pokolenie narodowców polskich doskonale się rozumie ze swoimi dziadkami, gorzej z ojcami, najgorzej ze starszymi braćmi. Różnice poglądów politycznych w młodym pokoleniu narodowym zwykle układały się właśnie wzdłuż tego podziału na dwie generacje.

Lwia część owej starszej generacji młodego pokolenia narodowego Polski niepodległej później od obozu narodowego odeszła, zrywając z kierownictwem Romana Dmowskiego i tworząc nowe ugrupowania polityczne pod kierownictwem własnym (O.N.R. i Z.M.N.). Odgrywa ona również i dzisiaj o wiele większą rolę w narodowym aparacie organizacyjnym, niż w narodowym ruchu ideowym i intelektualnym. Nie znaczy to zresztą by generacja młodsza odgrywała rolę główną tylko w ruchu, a nie w organizacji: największe i najtrudniejsze brzemie roboty organizacyjnej i przed wojną i – zwłaszcza – w kraju w czasie wojny, spoczywało w lwiej części na generacji najmłodszej.

staje się dziś znamieniem i wspólną ideologią polskiego narodu. Niedaleki jest zapewne dzień, gdy również i kierunki, które politycznie z polskim ruchem narodowym w przeszłości walczyły i z wiary w słuszność swych dawnych i nowych politycznych koncepcji zrezygnować również i dziś nie zamierzają, w dziedzinie ideowej skupią się pod jej sztandarem. Obóz narodowo-chrześcijański w Polsce stanie się – i już się staje – obozem rozlewającym się szeroko poza dawny zasięg politycznego wpływu Romana Dmowskiego i jego stronnictwa; obejmie on – i już coraz więcej obejmuje – również i wielkie rzesze tych, którzy szli politycznie za Piłsudskim, Sikorskim czy Witosem. Stanie się on – i już się staje – po prostu wyrazem dążeń i poglądów narodu jako takiego.

Rozważania moje byłyby niekompletne, gdybym ich nie zakończył podkreśleniem jak wielkie obowiązki dokonywająca się ewolucja i otwierające się nowe zadania na polski ruch narodowy, a więc na właściwy obóz Romana Dmowskiego – nakładają. Polski ruch narodowy (oraz wszystkie składające się nań instytucje, a przede wszystkim wyraz polityczno-organizacyjny tego ruchu, Stronnictwo Narodowe) – musi dokończyć wielkiej i głębokiej pracy wewnętrznej, by się do reszty wewnętrznie przetworzyć, by stanąć pod każdym względem na wysokości zadania, by się ustrzec przed mogącymi mu grozić niebezpieczeństwami i zwichnięciami i by wytknięta mu przez Romana Dmowskiego w „Kościele, narodzie i państwie” i w licznych poczynaniach ostatnich lat jego życia ewolucję doprowadzić konsekwentnie do końca. Polski ruch narodowy jest ruchem liczebnie potężnym – jest rzeczą zrozumiałą, że mogą i muszą być w jego łonie różne kierunki, różne tendencje i różni ludzie. Rozbieżności te jednak nie mogą iść tak daleko, by stawiały ogólny kierunek rozwoju tego ruchu pod znakiem zapytania. Nie może być w tym ruchu miejsca ani na powierzchowność i jałowość w dziedzinie ideowej, ani na pobłażliwość moralną w sprawach zdecydowanie obchodzących katolicką etykę, ani na duchowe skostnienie prowadzące do przeniesienia się punktu ciężkości z tętniącego żywym pulsem nurtu ideowego na formalny i suchy aparat maszyny organizacyjnej. Czasy pozytywizmu przeminęły dawno. Niejedno, co temu lat czterdzieści uchodziło, co było nieuchronną konsekwencją ówczesnego fermentu myślowego lub normalnym wyrazem ówczesnych pojęć, jest dzisiaj w epoce apokaliptycznych przeciwieństw, gdy ginie wszystko co „letnie” i ostaje na placu tylko to, co jest jawnie złe i jawnie dobre, rzeczą niemożliwą. Obóz narodowy polski dokonał olbrzymiej ewolucji i wywarł na życie polskiego narodu wpływ potężny, twórczy i zbawienny. Byłoby jednak chowaniem głowy

w piasek, gdyby się twierdziło, że nic już nie pozostaje do zrobienia, że ideał jest osiągnięty, że konieczna ewolucja dokończyła się w pełni, że żadne niebezpieczeństwa nie grożą i że nawet nie było żadnych niepożądanych wahań i nawrotów. Czy ruch narodowy polski odegra tę rolę ideową, jaką mu chwila dzisiejsza wyznacza – zależy tylko od niego samego.

Nie wątpię, że wewnętrzna siła, spójność i zdrowie tego ruchu sprawiają, że wszystko co by jego rozwój mogło osłabiać lub opóźniać, a jego rolę umniejszać i wypaczać, zdoła on skutecznie przewyciężyć.

Znamieniem polskiego narodu jest nacjonalizm chrześcijański. Jest ideologia, która rodziła się, rozwijała, dojrzewała i krzepiła w ciągu lat sześćdziesięciu, ale która istotą swoją tkwi w tysiącletnich tradycjach ideowych polskiego narodu. Treścią tej ideologii jest służba narodowi – ale narodowi nie uważanemu za dobro absolutne, lecz tworzącemu – tak, jak rodzina w społeczeństwie – komórkę w całości większej, którą jest świat chrześcijański oraz na chrześcijańskich podstawach zbudowana ludzkość.

Wydaje mi się, że jest pewnego rodzaju misją polskiego narodu ten sposób myślenia – i tę polityczną ideologię – rozpowszechnić w Europie. I że to ta właśnie ideologia jest w Europie ideologią przyszłości.

V.

EUROPA – RZESZĄ WOLNYCH NARODÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Europa znajduje się dziś w okresie wielkich przemian i chaosu. Chaos ten przejawia się między innymi w skrajnej sprzeczności zdobywających sobie w niej głos prądów i ideologii.

Jeszcze niedawno temu byliśmy świadkami szerzenia się kierunków, głoszących zasadę niczym nie łagodzonego egoizmu narodowego lub państwowego, lub – nawet – rasowego. Dzisiaj – Europa żyje pod znakiem prądów unifikacyjnych, chcących zniwelować jej życie pod jeden strychulec i pozbawić niepodległości żyjące w niej narody; prądów, których głosiicielem jest nie tylko Związek Sowiecki, pod hasłem sowieckiego federalizmu zmierzający do ustanowienia dyktatury Kremla, ale które rodzą się też i na zachodzie. W chwili, gdy piszę te słowa (początek maja 1948), odbywa się właśnie w Hadze „Kongres europejski”, na którym francuski były premier, p. Reynaud, wygłosił przemówienie, propagujące ustanowienie ogólnoeuropejskiego parlamentu, obranego w głosowaniu powszechnym (jeden poseł na milion mieszkańców), a prezes brytyjski sekcji Europejskiej Unii Parlamentarnej, poseł Mackay wystąpił z projektem zrzeczenia się przez narody europejskie suwerenności, w takich sprawach, jak obrona narodowa, polityka zagraniczna i waluta, to znaczy we wszystkich sprawach decydujących o niepodległości.³⁰

Nie potrzeba wyjaśniać, że nie tylko w systemie sowieckim, ale i w systemie „federacji europejskiej”, rządzonej przez tych, którzy będą mieć (lub umieć sobie zapewnić) większość w ogólnoeuropejskim parlamencie, narody mniejsze i słabsze, nie tylko my, ale także Francja, Włochy itp.,

³⁰ Sprawozdanie w londyńskim tygodniku *Observer* z dn. 9 maja 1948.

byłyby w praktyce w politycznej i gospodarczej niewoli. Odebranie poszczególnym narodom tych atrybutów niepodległości jakimi są: komora celna, traktat handlowy, bank emisyjny, polityka zagraniczna i własna choćby najszczuplejsza siła zbrojna, miałyby za konsekwencję oddanie narodów słabszych na łup narodom silniejszym, narodów rolniczych na łup narodów wielkoprzemysłowych, kupieckich i kapitalistycznych, narodów lojalnych i... naiwnych na łup narodów egoistycznych, brutalnych i podstępnych.

Zupełne rozbitcie Europy na atomy państw i narodów, rządzących się swym egoizmem, było szkodliwe. Jedność Europy jest rzeczą konieczną.³¹ Ale posunięcie tej jedności zbyt daleko byłoby także rzeczą niestychanie niebezpieczną i szkodliwą. Ogólno-europejskie nadpaństwo, wszystko jedno czy w stylu sowieckim czy nie sowieckim, byłoby na przyszłość takim samym nieszczęściem, jak panowanie w Europie skrajnej zasady egoizmu i walki o byt.

Przyszłość Europy wymaga czegoś zupełnie innego. Wymaga przywrócenia dawnej średniowiecznej rodziny narodów chrześcijańskich. Rodziny narodów, która by konieczną europejską jedność pogodziła z wolnością i z odrębnym niepodległym życiem każdego narodu z osobna.

Tylko nacjonalizm chrześcijański – idea narodowa oparta o podstawy światopoglądu chrześcijańskiego i o świadomość ogólnoeuropejskiej jedności – może do urzeczywistnienia tego ideału doprowadzić.

Koniec.

³¹ Proszę nie posądzać mnie o to, że piszę tak dopiero dzisiaj, dostosowując swą ideologię do prądów panujących obecnie. Pisałem już w książce, wydanej w r. 1929 („My, nowe pokolenie”, str. 37-38) co następuje: „A jest jeszcze inna cecha, wyróżniająca nasz patriotyzm od innych: obiektywizm w ustosunkowaniu się do uczuć i dążeń innych ludów. Niemiec depte prawa innych ludów bez skrupułów i wahania. W nas wszystko się burzy na myśl o ucisku – my – broniąc naszych praw i naszego narodowego interesu staramy się to czynić tak, by możliwie cudzych praw nie gwałcić – by możliwie nasze egoistyczne dążenia z obiektywną słusznością pogodzić. Bo byliśmy zawsze ‘przedmurzem chrześcijaństwa’, – broniwszy nie tylko naszego narodu, lecz większej całości, której ten naród był częścią: całego chrześcijańskiego świata – i nauczyliśmy się (czego inne ludy nie umieją), pamiętając o bliższych, bezpośrednich interesach własnego narodu, umieć także wznieść się na szerszy, ponadnarodowy punkt widzenia”.

Kwartalnik polityczny
wolna polska
POLECA:

Jędrzej Giertych
**TYSIĄC LAT HISTORII
POLSKIEGO NARODU**

Miast noty o książce tym razem tylko jedno zdanie: Trzy tomy, ponad tysiąc stron – książka która winna znaleźć się w każdej polskiej rodzinie, w każdym polskim domu.

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!
Wydawnictwo WERS, 60-962 Poznań 22, skr. poczt. 59
kontakt telefoniczny: tel. komórkowy: 0602357498

Kwartalnik polityczny
wolna polska
POLECA:

Jędrzej Giertych

ŻYDZI I UKRAIŃCY W POLSCE

Przygotowywaną przez Wydawnictwo WERS książkę Jędrzeja Giertycha pod roboczym tytułem „Żydzi i Ukraińcy w Polsce” stanowi tłumaczenie dwóch rozdziałów z wydanej w języku angielskim książki „In defence of my country” [W obronie mojego kraju].

Książka „Żydzi i Ukraińcy w Polsce” ukaże się nakładem Wydawnictwa WERS w marcu/kwietniu 1998 r.

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

Wydawnictwo WERS, 60-962 Poznań 22, skr. poczt. 59
kontakt telefoniczny: tel. komórkowy: 0602357498

Kwartalnik polityczny
wolna polska
POLECA:

Jędrzej Giertych

TRAGIZM LOSÓW POLSKI

Pierwsze wydanie niniejszej książki cieszyło się stosunkowo znacznym powodzeniem, ale bardzo krótko. W niespełna cztery tygodnie po ukazaniu się uległo bowiem konfiskacie.

Konfiskata usunęła książkę z rynku księgarskiego na okres z górą ośmiu miesięcy. Pół roku upłynęło od konfiskaty do doręczenia mi aktu oskarżenia, dalsze dwa miesiące – do uchylenia przez sąd konfiskaty ustępów książki, aktem oskarżenia nie objętych. [...]

Jędrzej Giertych
Przedmowa do II wydania, 1937

Nowe wydanie owianej legendą książki Jędrzeja Giertycha – „Tragizm losów Polski” ukaże się nakładem Wydawnictwa WERS w kwietniu/maju 1998 r.

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

Wydawnictwo WERS, 60-962 Poznań 22, skr. poczt. 59
kontakt telefoniczny: tel. komórkowy: 0602357498